Rok XVI. Nr. 1.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO.

Kwartał I.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Ks. Ks. Misyonarzy.
1910.

TREŚĆ ZESZYTU.

Obchód 50-letniego jubileuszu Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, str. 1.
Misye w Galicyi, str. 6.
Misye w Stanach Zjednoczonych w r. 1908/9, str. 24.
Trzy lata w życiu ks. Śliwickiego, str. 31.
Z podróży na Wschód, str. 47.
Kronika, str. 61.
Dekreta Stolicy św., str. 79.
Zmarli Misyonarze, str. 80.

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

Upraszamy uprzejmie o łaskawe nadsyłanie kosztów prenumeraty na rok 1909 pod adresem: Redakcya „Roczników obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo“ — Ks. Ks. Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

Obchód 50-letniego jubileuszu Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia w Krakowie.

Zamieściły już *Roczniki* opis historyi założenia naszego Domu Centralnego, którego 50-letni jubileusz przypadł na dzień 15. października 1909 r. Miło może będzie członkom obydwu rodzin św. Wincentego, wyczytać w tychże *Rocznikach* opis, jak ten dzień był obchodzony i jakie wrażenie pozostawiła nam ta piękna uroczystość.

Dużo dobrych myśli podał Bóg do serca Najczcigodniejszym Przełożonym naszym, ku podniesieniu i uświetnieniu tego dnia, a przyznać trzeba, iż osiągnęli w zupełności cel, który sobie założyli. Chodziło tu o trzy rzeczy: najpierw o okazanie wdzięczności Bogu, za tyle łask udzielonych temu Domowi, a przezeń całej prowincyi, przez lat pięćdziesiąt; powtóre o ożywienie dawnych wspomnień, tak drogich sercu starszych Sióstr, tak pouczających dla młodszego pokolenia i zapalających do naśladowania, o ożywienie pamięci drogich zmarłych, czcigodnego fundatora, ks. biskupa Łętowskiego, którego hojności dom ten istnienie swe zawdzięcza, oraz drogiej i nieocenionej Matki Talbot, która cnotą, pracą i niepospolitym rozumem wielkie zasługi położyła w naszej prowincyi; po trzecie nakoniec, chodziło Najczcigodniejszym Przełożonym o to, by nadać tej uroczystości cechę ducha św. Wincentego i zaznaczyć, że gdy prawdziwa Siostra Miłosierdzia się cieszy, w radości tej powinni mieć udział ubodzy, „ukochani Panowie nasi“.

Uroczystość jubileuszowa Domu Centralnego nie miała być uroczystością tylko garstki Sióstr w nim zamieszkałych,

zakres jej dużo szerszy. Dowodem tego zarządzenie Najczcigodniejszych Przełożonych naszych, by rekolekcye Sióstr służebnych odbyły się przed uroczystością jubileuszową, aby tem samem dać im sposobność uczestniczenia w niej, a potem udzielenia Siostrom wszystkich domów prowincyi wrażeń tu doznanych. I tu znów głębsza myśl, czem jest i powinna być działalność Siostry służebnej; ma być ona jakby tym drutem przewodnim, idącym z centrum do jednostek w Zgromadzeniu, by im udzielać siłę, światło i ciepło rodzinne, by im wlewać miłość ku Zgromadzeniu.

Wstępem do właściwej uroczystości było dnia 13. października odprawione nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. biskupa Łętowskiego i Matki Talbot; odgadł tę potrzebę serc naszych Najczcigodniejszy Ojciec Dyrektor; jego to bowiem była myśl, by rozpocząć święto nasze wspomnieniem o zmarłych. Dzień następny przeznaczono na rodzinne święto, ponieważ i imieniny Najczcigodniejszej Siostry Wizytatorki zeszły się z dniem jubileuszu.

Rano odprawiła się Msza św. za duszę ś. p. Ojca Soubieille i Matki Juhel, następnie było składanie życzeń Najczcigodniejszej Siostrze Wizytatorce, do których pięknie wpleciono w układnym a rzewnym wierszu wspomnienie o jubileuszu i czem jest Dom Centralny dla serc naszych, że jest tem ogniskiem, w którem odnawiamy siły nasze duchowe, czerpiąc na nowo zasoby łaski Bożej i miłości dla Zgromadzenia. O godzinie pierwszej był w sali ubogich obiad na 70 osób. Rzewny to był widok! przy schludnie nakrytych białymi obrusami stołach, zasiedli „Panowie nasi“ z rozjaśnionemi twarzami; wtenczas dziewczynka uboga wygłosiła prawdziwie z uczuciem piękny okolicznościowy wierszyk, a Siostra Wizytatorka przemówiła w krótkich słowach do ubogich, wspominając te ubiegłe lata, założenie tego domu i jak sama będąc młodą Siostrą, miała szczęście odwiedzać ubogich i opatrywać ich rany.

Wśród słuchaczy były nawet dwie osoby, które pamiętały poświęcenie Domu Centralnego. Uczta była suta, wiele

Sióstr uwijało się około posługi tych drogich gości naszych, uważając sobie za szczęście, służyć im. O godzinie drugiej gdy zadzwoniono na zwykłe ćwiczenia duchowne, po odmówieniu *Veni Sancte*, Siostra Wizytatorka odczytała list od Najprzewielebniejszego Ojca Generała, który w serdecznych słowach przesyłał błogosławieństwo swe i życzenia na ten dzień.



Dawny kościółek świętych Szymona i Judy w Krakowie przy ulicy Warszawskiej (dziś front Domu Centralnego).

Potem rozpoczęły się śpiewy i powinszowania ku uczczeniu dwóch Sióstr jubilatek, które w tym dniu obchodziły 50-tą rocznicę swego powołania. Drogie nasze Siostry Świtalska i Zakrzewska opowiadały nam ze wzruszeniem, z jaką gorliwością i zapałem, pierwsze mieszkanki Domu Centralnego pracowały i poświęcały się i jaka miłość wzajemna ożywiała wówczas tę małą garstkę Sióstr. Odczytanie po-

krótce spisanej historyi założenia Domu Centralnego przez jedną z Sióstr Sekretarek zakończyło to zebranie, przenosząc myśli nasze do tych dawnych czasów, w których tyle dowodów dobroci Bożej i hojności serc szlachetnych doznało Zgromadzenie nasze. Około 4. godziny udali się Najczcigodniejsi Przełożeni do zakładu św. Stanisława, gdzie się wychowują sieroty, tam przygotowano ładne przedstawienie i powinszowanie dla Najcz. Siostry Wizytatorki. Mile i umiejętnie wywiązała się dziatwa, wdzięczne swe uczucia składając za tyle otrzymanych dobrodziejstw. — Dnia tego sieroty, staraniem Siostry Wizytatorki miały suty obiad, podwieczorek i kolacyę. Podobno wchodząc do refektarza stanęły w podziwie, myślały, że obiadu nie będzie, skoro tak suty deser zastała każda na swem miejscu.

Dzień piątkowy był właściwem jubileuszowem świętem, świętem duchownem i kościelnem, przez które wyrazić pragnęłyśmy Bogu, że to Jemu jedynie należy się cześć i chwała, a ileż podzięki za tyle, zlanych na dusze nasze, na dzieła i ubogich, łask i błogosławieństw! To też w dniu tym wobec cały dzień wystawionego Najśw. Sakramentu, niejedna popłynęła łza wdzięczności. Uświetnił nasze święto obecnością swą ks. Biskup Nowak, odprawił Mszę św. o godzinie 7., po której pięknie przemówiwszy, udzielił Sakramentu Bierzmowania jednej Siostrze Seminarzystce i kilku sierotom naszym.

Od samego rana wychodziła jedna Msza św. za drugą, a Księża Misyonarze chcieli tym sposobem ze swej strony przyczynić się do podniesienia naszej uroczystości i okazać jeden raz więcej, że stanowiąc jedną z nami rodzinę duchowną, w radości naszej chcą też brać udział. Suma uroczysta z asystą wyszła o godzinie 10., odprawił ją Najcz. Ojciec Dyrektor, a potem widząc, iż kościół napełniony jest Dziećmi Maryi przychodniemi i sierotami z zakładu św. Stanisława, przemówił o znaczeniu jubileuszowej uroczystości, zaznaczając, że chwaląc i wspominając zmarłych fundatorów tego domu, chwalimy Boga, którego Opatrzności oni byli narzędziami. O drugiej godzinie zgromadziłyśmy się wszystkie w kaplicy,

a Najcz. Ojciec Dyrektor przemówił już tylko do Zgromadzenia, tłómacząc znaczenie duchowne jubileuszu, potrzebę odnowienia się na duchu, powrotu do uczuć i usposobień tych pierwszych Sióstr, które w Domu Centralnym zamieszkiwały. Te wskazówki i nauki utkwiły w sercach naszych, a drogie nasze Siostry Sekretarki dołożyły starań, by ta konferencya odbitą została i rozesłaną do wszystkich domów prowincyi. Błogosławieństwo wieczorne i odśpiewanie *Te Deum* zakończyło ten piękny dzień, który zostawił nam wspomnienie niezatarte dziwnego podniesienia na duchu, atmosfery serdeczności i ciepła rodzinnego, którą się żywo odczuwało, i dziwnej łatwości, której doznały Siostry tak pracujące jak zarządzające w czasie tej uroczystości; wszystko nam szło składnie i tak jakoś przyjemnie się pracowało przez te dnie, jakby osobna łaska dana była dla uprzyjemnienia i ułatwienia wszelkiego trudu. Odczuwały to wszystkie Siostry, a wyrazem uczuć ogólnych było, że te dnie były jakby przedsmakiem nieba.

Jakże miły dowód serca otrzymałyśmy od Najprzewielebniejszej Matki Generalnej! list rzewny a serdeczny, zawierający obfitość pięknych myśli!

Jubileuszowa uroczystość nasza wielką przyniosła nam pociechę; czułyśmy, że błogosławił jej Bóg, Wyżsi Przełożeni, a jedność uczuć i serc była wielka. Pociecha ta nie przeminie, bo cel tej uroczystości był Boży; nie przeminie, bo wrażenia doznane przyniosą owoce.

Misye w Galicyi.

(1908—9).

Husów. — Z początkiem listopada roku zeszłego zgłosił się do nas na Kleparzu osobiście proboszcz z Husowa ks. Władysław Turkiewicz z prośbą o misyę u siebie. Mimo trudności, jakie stawały na przeszkodzie, zwłaszcza, że w perspektywie czekały rekolekcye parafialne w Poznaniu i kilka misyi w dyecezyi krakowskiej, biorąc pod uwagę, że terenem zamawianej misyi jest dyecezya przemyska, w której tak rzadko dano nam pracować, postanowili Przełożeni ją przyjąć, odraczając misye krakowskie na czas dalszy.

Dnia 20. listopada wyruszyliśmy we dwóch z ks. superyorem Krzyszkowskim na tę misyę. Ze stacyi Łańcut jechaliśmy końmi dwie i pół godziny wciąż pod górę w stronę południa. Zmieniwszy kierunek znaleźliśmy się na grzbiecie górskim w wysokości 600 m. nad Łańcutem. Woźnica zapytany przez ks. superyora Krzyszkowskiego, czy za górą już granica węgierska, odpowiada, że jeszcze „krzynkę“ by jechać trzeba. Byliśmy już w granicach parafii Husowskiej, lecz ani śladu wsi ani kościoła, zda się śnieg naokół świat zasypał. Nagle skręcamy w wązką uliczkę ku dołowi biegnącą i stajemy przed ładną plebanijką, na której progu wita nas niezwykle sympatyczny ks. proboszcz. Pierwsze nasze pytanie: „A gdzie kościół?“ „Zaraz Ojcowie zobaczycie, tylko cierpliwości“ i podprowadził nas do okna wskazując głęboko w dół. Gdzie? „Ot tam wśród drzew“. Z trudem dojrzeliśmy mały drewniany kościółek, raczej do kostnicy cmentarnej podobny.

Ścieżyna, jak wstęga lodowa, prawie prosto ku dołowi, spadała, a mróz z dniem każdym się wzmagał. Dwieście metrów bardzo pochyłej tej drogi odbywać musieliśmy dziennie pięć razy w dół i pięć w górę, co dało się nogom i płucom odczuć, zwłaszcza kiedy się spoconym zeszło z ambony, około której gromadził się tłum ogromny, podczas gdy kościółek nie tak wielki nawet jak nasz kleparski. W tych warunkach rozpoczęliśmy pracę 21. listopada, tj. w sobotę rano i to rozczarowani, bo zaledwie w połowie był kościółek pełny. Dopiero wstępna przemowa księdza proboszcza i wstępne kazanie misyjne podziałało skutecznie, gromadząc na sumie a zwłaszcza na nieszporach ludność tak licznie, że od gęstej pary wyziewów ludzkich oddech marł w piersi. Strumienie potu płynęły z ludu i kaznodziei, a za kościołem mróz dochodzący 20 stopni. Inaczej być nie mogło, bo misya na jeden stan, 4 dni trwająca, wieś całą gromadzi. Trudno sobie wytłómaczyć żelazny stan zdrowia tego ludu wobec nagłej zmiany temperatury przy wyjściu z tej parni na gryzące zimno; nawet kaszlem nie objawiali przeziębienia, choć kobiety mające barwne perkale na sobie, tylko chustką wełnianą przeciw zimnu się kryły. — O jakżesz nam kochać trzeba ten lud złoty, który w swym biegu do Boga zapory nie zna, lud, który kiedyś sędzią będzie zgrymaszonych wygodnisiów miejskich, którzy kościół z okien swych oglądają, a lekkim deszczem od obowiązków katolickich się zwalniają. — Parafianie Husowa to jedna z pereł dyecezyi przemyskiej, kochają swój kościółek, przywiązani do swego pasterza, wolni od naleciałości prądów przewrotowych, z drobnymi wyjątkami trzeźwi wszyscy i dalecy od ciężkich wybryków, budzą w sercu misyonarza nietylko chęć, ale nieprzeparty pęd do pracy i poświęcenia się dla nich. Cisza i skupienie, z jakiem słuchali nauk naszych, dawa nam gwarancyę, że ziarno nie na opokę pada. Wyraz tego znaleźliśmy w spowiedziach ich, traktowanych poważnie, ze zrozumieniem rzeczy i przejęciem; i jeżeli którą misyę, to husowską mogliśmy sobie obaj nazwać istnym bankietem duchownym.

Parafia husowska z przezacnym proboszczem na czele to lud Boży, to jedna rodzina święta. Korzystając z nastroju ich odezwaliśmy się przy zakończeniu do ich serca i ambicyi, wskazując na kościółek mizerny, niegodny ducha takiego ludu i ogłosiliśmy składkę na budowę nowego kościoła, w którym obiecaliśmy dokonać renowacyi misyi. Z pociechą dowiedzieliśmy się później, że grosz obficie płynie, tem więcej, że kochany proboszcz część majątku po rodzicach odziedziczonego gotów jest oddać na ten cel.

Przyjęci wszyscy bez wyjątku do Bractwa św. Trzeźwości przystąpili w dzień odpustu parafialnego na św. Barbarę do Stołu Pańskiego w liczbie 1200 dusz. Z godziną dwunastą w południe, okoliczni księża licznie na odpust zebrani, dokończyli spowiedzi misyjnej, dając nam zadowolenie, że nikt z misyi nie odszedł bez pojednania się z Bogiem.

Wśród trudów i niewygód w usposobieniu dobrem pokonywaliśmy dni trudu i umrożenia, które się skończyły w środę 25. listopada. Żegnani serdecznie przez ks. proboszcza i księży okolicznych, opuściliśmy Husów z miłemi wspomnieniami w duszy. Trzeba nam się było spieszyć, bo mnie czekała nazajutrz rano droga do Poznania w towarzystwie ks. Bieniasza, celem rozpoczęcia tamże dwutygodniowych rekolekcyi parafialnych.

Graboszyce. — Wioska tej nazwy, 525 dusz licząca leży między Zatorem a Wadowicami, w bliskiem sąsiedztwie licznych, lecz małych i biednych parafii. Dnia 6. lutego 1909 r. pod wieczór stanęliśmy obaj z ks. Bieniaszem na miejscu. Czas dżdżysty od kilku dni ustąpił w ten sam wieczór silnemu mrozowi, który ścinając błotne drogi ułatwił ludziom przeprawę do kościoła. W tem tkwiła cała nasza nadzieja, że frekwencya będzie i niezawiedliśmy się. Ostatnia misya odbyła się tutaj przed jedenastu laty pod przewodnictwem księży superyorów Sokołowicza i Koniecznego.

Na sam początek byliśmy zdumieni liczną frekwencyą z dniem każdym rosnącą, ale to też przezacny kapłan skonsygnował wszystkich swoich ludzi nawet w granicach Prus

szukających pracy. Z wyjątkiem kilku, do których wieść o misyi za granicę nie dotarła, stawili się wszyscy. Mieliśmy wrażenie, że proboszcz każdego parafianina na osobnym cuglu trzyma, a zna wszystkich po imieniu. Dusze takiej pieczy powierzone noszą na sobie piętno dziwnego wyrobienia wewnętrznego i ogłady zewnętrznej. Przebija się w nich inteligencya i rzutkość. Typy piękne, tryskające zdrowiem i siłą, a schludność wzorowa. Zachowanie w kościele, poważny śpiew, którego uczy organista z dwuletnią szkołą konserwatoryum, rozwaga, spokój i skupienie, z jakiem słuchali nauk misyjnych, nakazywały nam szacunek dla tego ludu. Dopełnieniem naszych zachwytów były dwa momenty, tj. zapisanie się ich wszystkich bez wyjątku do Bractwa Trzeźwości i uroczysty dzień Komunii św. generalnej, kiedy to u stóp ołtarza klęcząc z rzewnem wzruszeniem przepraszali Pana Jezusa i swojego kochanego pasterza, który ze łzą w oku skruchę ich przyjmując serdecznie błogosławił. A że główną ich wadą pieniactwo, korzystając więc z nastroju błagaliśmy ich, by w imię miłości i sprawiedliwości ze serca sobie przebaczyli, co głośno i chętnie obiecali. — Wielką troską naszą na misyach jest ogólnie kwestya trzeźwości ludu. Ale nas co do Graboszyc Bóg pocieszył, bo długi czas po misyi dowiedzieliśmy się z ust ks. proboszcza i ludu, że w dwóch tamtejszych karczmach żydzi siedzą osamotnieni. Znając zaś wielką energię tego duszpasterza pocieszamy się że miejsce obydwu karczem zajmie piękna szkoła, zbudowana kosztem gminy; dotychczasowa bowiem jednoklasówka, z jedną siłą, smutny przedstawia obraz. Gorliwy proboszcz odwiedza ją pięć razy tygodniowo, choć, jak sam mówi, nieraz omdlewa w zaduchu.

Dnia 9. lutego w czasie obiadu przyjechał do Graboszyc ks. proboszcz Grębosz z Woźnik i wraz z ks. Paleczkiem zabrał nas do siebie na nową pracę misyjną, której początek zapowiedział na godz. 4. po obiedzie. Przejechawszy w bród Skawę znaleźliśmy się w ciągu godziny na terenie Woźnik.

Woźniki. — W drodze z Graboszyc do Woźnik, przystanęliśmy na stacyi kolejowej czekając pociągu, którym miał nadjechać ks. superyor Krzyszkowski, by zastąpić ks. Bieniasza resztkami sił goniącego. Pociąg nadjechał, ale bez upragnionego gościa. Trwożliwie spoglądaliśmy w przyszłość, wzajem wątpiąc o siłach swoich. Informacye, dotyczące ludu woźnickiego, których zaczerpnęliśmy w Graboszycach, i nasza nieudolność wobec ciężkiej pracy nas czekającej przygnębiająco na nas oddziaływały. Lecz myśl, że w imię Boże przychodzimy, że łaska Boska mocniejsza nad wszelkie nędze ludzkie, rozpoczęliśmy misyę dnia 9. lutego po południu. Ksiądz proboszcz Grębosz 66-letni kapłan czerstwem tryskający zdrowiem, wprowadził nas do biednego drewnianego, ciemnego i zimnego kościółka. A że misyi tu od lat dziesięciu nie było, więc przy pięknej zimowej pogodzie zgromadziło się przeszło 900 parafian. Na przedzie tłum dzieci, w środku kobiety, pod ciemnym chórem i wieżą mężczyźni ukryci w mrocznych kątach ponurego kościółka. Wstąpiłem na ambonę ciasną, skrzypiącą. Słuchali wszyscy w skupionej ciszy, ale tak cicho, jak cicho i niewzruszenie stoją opoki wśród burz i grzmotów. Żądałem obietnicy głośnej, że na misyę chodzić będą, ale zaledwie kilkanaście głosów odpowiedziało. Ale nazajutrz stawili się w tej samej liczbie, choć np. Zygudonice 4 klm. odległe od kościoła. W braku organisty, składnie i równo śpiewali godzinki Od słusznej pochwały, jaka im się za śpiew i punktualność należała, przeszliśmy do poważnej pracy nad nędzą grubą warstwą zalegającą w biednych ich duszach. W rachunku sumienia, tej zasadniczej nauce misyjnej, poruszaliśmy wszelkie bolączki na tle dogmatycznem i społecznem, a dużo ich tutaj, bo po karczmach i domach grasują takie piśmidła jak „Prawo ludu“, „Naprzód“, „Monitor“ i t. p. Zdaniem proboszcza, byli obecnymi wszyscy najskrajniejsi przywódzcy w kątach ukryci, a przykład ich pociągnął na misyę wszystko, co we wsi żyło. Tłok w kościele i ruchawość dzieci mówienie nam utrudniały, ale chwała Bogu było do kogo i o czem mówić;

im gęściej trawy, tem lepiej kosić. Czasu nam też nie brakowało, bo od 9. do 14. lutego w misyi na jeden stan można wyczerpująco tematy obrobić. Ciężka zaiste praca spadła na nas w Woźnikach, tem cięższa, że pomocy w spowiedzi było mało. Siadywaliśmy w konfesyonale od godziny 7. rano do pół do dziesiątej w wieczór, z dwugodzinną przerwą obiadową. Dwa dni spowiedzi dało nam 900 przeszło wyspowiadanych.

Skończyliśmy dzieło o godzinie dwunastej w niedzielę, a o pół do drugiej byliśmy już na wozie żegnani serdecznie przez księdza proboszcza, miejscowe nauczycielstwo i lud. Pierwszy lód na Skawie posłużył nam za most, tak że szczęśliwie drogą na Wadowice wróciliśmy do Krakowa, by po wyczerpaniu moralnem i fizycznem spocząć na kilka dni przed wielką kampanią postną, którą nam trzeba było odbyć nieprzerwanie od drugiej połowy lutego aż do niedzieli Palmowej.

Rzochów. — Mieścina ta prawie cała drewniana leży w powiecie mieleckim. Parafia rzochowska sięga roku 1312, w którym zbudowano pierwszy kościół. Zniszczony wielką powodzią w roku 1839 już się z gruzów nie podniósł. Na miejscu starego stanął w roku 1849 obecny kościół drewniany przedstawiający olbrzymią halę, w której ma się częściowo pomieścić parafia 5000 dusz licząca w pięciu wsiach rozproszona. Proboszczem Rzochowa jest staruszek jubilat, ks. Adam Grębosz, liczący obecnie lat 84, były dziekan kolbuszowiecki, człowiek nauki i bystrego do dziś umysłu. Pomocnikiem jego był do niedawna ks. Rosiek, wielce gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej.

Z dniem 26. lutego 1909 r. przybylo nas trzech misyonarzy do tej parafii celem odprawienia ośmiodniowej misyi. Starzec jubilat miał niemało biedy z przyswojeniem sobie naszych podobnie brzmiących nazwisk jak: Tyczkowski, Krzyszkowski, Truszkowski. Trochę tępy mając słuch pomieszał nam zgłoski w nazwiskach podobne, a my równocześnie trzej go poprawiając dopierośmy pomieszania naszych nazw do-

pełnili. — Przy wielkim napływie ludu, zawsze po mazursku ochotnym rozpoczęliśmy pracę nieszporami z kazaniem wstępnem. Choć duch kaznodziei misyjnych się rwał, przecież głos w gardle zamierał pod wpływem gęstych tumanów kurzu, unoszącego się z posadzki drewnianej za każdym ruchem tysiącznego tłumu. Ludność na dwie serye podzielona, wyspowiadała się w liczbie 4000, dzięki obfitej pomocy spowiedników ościennych, tudzież inteligencyi parafian, nie zaznaliśmy trudności w spowiadaniu. Gdy się skończyła serya żeńska, odjechałem na dalszą pracę apostolską do Poznania. W trzy dni potem pojechał ks. Krzyszkowski również na dalszą pracę do Lwowa; został sam ksiądz Tyczkowski, który szczęśliwie misyi dokończył. Po skończonem nabożeństwie zjawił się na plebanii wójt z całą radą gminną i w dłuższej oracyi podziękował za pracę i trudy dla parafii podjęte, a po południu mimo deszczu sporo ludzi się zebrało i procesyonalnie ze strażą pożarną na czele odprowadzono misyonarza na dworzec kolejowy.

Kamionka Strumiłowa. — Miasto powiatowe odległe 41 klm. od Lwowa, połączone ze stolicą bitym gościńcem, niebawem ma otrzymać stacyę kolejową. Jak bardzo Kamionce potrzeba kolejowego połączenia, świadczy zima ubiegła, w której zawieje śnieżne tak wysoko przysypały drogę kołową, że ekspedycye pocztowe na kilka dni ustać musiały. Wracając z misyi kamioneckiej do Lwowa końmi, choć to już były pierwsze dni wiosny, widzieliśmy dwumetrowe warstwy śniegu obok drogi, jeszcze nie stopniałe.

Fundacyę parafialną zawdzięcza Kamionka Jerzemu Strumille, podkomorzemu lwowskiemu w roku 1477. Kościół obecny murowany, dość szczupły, w stylu kościołów józefińskich zbudowany roku 1840, przedstawia ponury obraz kryplu protestanckiego. Podrutowany jak stary garniec i ankrami spięty, niegodnym jest nazwy świątyni katolickiej. Dzięki niestrudzonym zabiegom obecnego proboszcza księdza Jana Czyreka, ma wkrótce stanąć okazała świątynia na miejscu obecnej, lecz prawie drugi raz tak wielka. Istnieje

już nawet prowizoryczny kościółek w mieście, w którym na czas budowy świątyni, odprawiać się będą nabożeństwa.

Liczba dusz do parafii należących wynosi przeszło 10.000, osiadłych w 39 wsiach, z których najdalsza leży w odległości 19 klm. od miasta. I taki ogrom pracy duszpasterskiej spada na barki proboszcza i dwu wikarych, którym nie wolno zapominać o katechizacyi w 12 szkołach tu przynależących, a wystawionych na pastwę rusyfikacyi. Ks. proboszcz Czyrek jest dla parafii kamioneckiej człowiekiem opatrznościowym. Pracowity, energiczny, nieustraszony wobec nawały ruskiej, a przytem pełen humoru i swobodnej myśli, zda się panować ze swej Kamionki jak książę udzielny. „Zna on swoje i znają go owieczki, wiedzą, że dobry, ojcowski, ale też praw ojcowskich energicznie dopomnieć się umie. Rzadko który proboszcz daje nam tak wyczerpujący obraz stanu swej parafii, jaki nam on nakreślił; każdy z nas wstępując na ambonę osobną dozę informacyi otrzymywał. Podziwialiśmy jego pilne zainteresowanie się naszemi naukami, których cztery dziennie przez cały czas misyi słuchał wytrwale. Przyjacielem i wielbicielem naszego Zgromadzenia będąc aż dwa lata czekał z misyą, by tylko Misyonarzy mieć u siebie. A wdzięczność należy mu się od nas choćby za to, że konfratrów naszych w Milatynie przy każdym odpuście wspiera pracą osobiście lub przez zastępcę. Więc też z radością wielką powitaliśmy dzień 14. marca, w którym rozpoczynaliśmy misyę szesnastodniową w parafii księdza Czyreka. Niestety brak pracowników misyjnych, a raczej nadmiar zajęć naszych w tym kierunku, nie pozwolił nam zawitać razem w gościnne jego progi. Ksiądz superyor Krzyszkowski udzielał w owym czasie równocześnie troje rekolekcyi we Lwowie, przyczem zapadł poważnie na zdrowiu. Mnie znowu trzymała praca w Poznaniu przy kościele Bożego Ciała, tak, że wróciwszy dopiero w sobotę dnia 13. marca nocą do Krakowa, mogłem dopiero w niedzielę popołudniowym kuryerem ruszyć w stronę Lwowa, a w poniedziałek rano w towarzystwie ks. superyora Krzyszkowskiego puściliśmy

się drogą przez Zadwórze do Kamionki, obierając drogę na przełaj przez pola. Po trzy i półgodzinnej jeździe saniami stanęliśmy zziębnięci na probostwie, gdzie z wielką niecierpliwością całkiem zrozumiałą, czekali nas już księża superyorowie Buchhorn i Konieczny, którzy we dwóch rozpoczęli misyę w trzecią niedzielę postu. Za kwadrans rozpocząć się miała popołudniowa nauka, los padł na przybyłego świeżo ks. Krzyszkowskiego.

Misya na cztery stany podzielona, wspaniale wypadła. Serye kobiet i dziewcząt przy udziale miejscowej inteligencyi były ogromne; kobiet wyspowiadanych 1600, dziewcząt 1300. W męskiej seryi wyspowiadanych mężów 1500, młodzieńców 900, choć pomoc w konfesyonale była bardzo skąpą. Siadywało nas 4 misyonarzy, proboszcz, 2 wikarych, katecheta, i ks. Faliński zmartwychwstaniec. Raz tylko pomagał ks. Kaduski, proboszcz z Dobrotwora. Najwięcej pociechy sprawili nam mężczyźni i chłopcy, ale bo im też strachu napędziła wojna austro-serbska. Skonsygnowano ich 400 w powiecie i tak nagle, że biedacy brani przez żandarmów nie mieli czasu pożegnać się ze swemi matkami, żonami lub siostrami będącemi na misyi. Zdarzało się, że żona lub matka wróciwszy z kościoła do domu, już męża lub syna nie zastała. Strach i trwoga taka padła na nich, że jawili się nawet tacy, w których nawrócenie proboszcz i parafianie dawno zwątpili. Warto było widzieć sceny przy konfesyonałach się rozgrywające. — Misyjna spowiedź w Kamionce pewno nam wszystkim na długo utkwi w pamięci. Ale i pociechy doznaliśmy tu wiele; i tak do Bractwa św. Trzeźwości przystąpili wszyscy mimo, że pijatyki bywały na porządku dziennym. Załagodzono wiele sporów i procesów, złączono poważnionych małżonków, nawrócono kilku notorycznych gorszycieli i gorszycielek, słowem parafia na duchu odrodzona, wedle wyrażenia pewnego uczestnika jak „szpigiel“ (zwierciadło) czysta. 5300 Komunii św. rozdanych, to cudowna wiązanka, jakąśmy złożyli u stóp Pana Jezusowych.

Uroczystego zakończenia misyi z postawieniem krzyża wśród pięknej pogody, niebywałej frekwencyi i podniosłego nastroju w niedzielę pasyjną nie oglądaliśmy z księdzem Krzyszkowskim, zniewoleni opuścić Kamionkę w przededniu, celem rozpoczęcia nowej misyi w Kańczudze, w dyecezyi przemyskiej.

Kańczuga. — W czasie misyi husowskiej upodobał sobie w pracy naszej i systemie naszym misyjnym ks. Materna, proboszcz w Kańczudze. Trudno było prośbie jego odmówić, tem więcej, że dyecezya przemyska już raz tak mile nam się zapisała w pamięci, a przedewszystkiem dekanat przeworski, ta perła w całej dyecezyi. Duchowieństwo wzorowe i lud dobry a mądry to nielada ponęta dla pracownika misyjnego. Zdawaliśmy sobie jasno sprawę z utrudzenia, jakie po tylu misyach nami owładnie, gdy nam będzie trzeba we dwóch ostatek sił dobywać, by się utrzymać dzielnie na wysokości zadania, jakie nas czekało, a mimo to nęciło nas to pole pracy. — Kańczuga to ojczyzna Najprzewielebniejszego księdza biskupa Anatola Nowaka.

W dniu 31. marca przybyliśmy tam z ks. superyorem Krzyszkowskim kolejką wąskotorową od Przeworska, by zaraz nieszporami rozpocząć kampanię misyjną. Z radością powitał nas czcigodny ksiądz proboszcz Materna, kapłan wedle serca Bożego, serdeczny, zawsze przyjaźnie uśmiechnięty, sympatyczny od pierwszego wejrzenia. Jako duszpasterz wzorowy, światły, od 8 lat dzierżący umiejętną ręką rządy parafialne, a po części gminne i w myśl swego arcypasterza oddany całą duszą ruchowi społecznemu, w którym nieocenioną pomoc niesie mu miejscowy lekarz, obecny prezes Związku katolickiego oraz kilku instytucyi humanitarnych i przemysłowych. Obaj ci ludzie zespoliwszy rozumy i siły swe stanowią wzór i jawny dowód, że wszelka akcya katolicka, w umiejętne ręce ujęta, udaje się i prosperuje. Niemniej zawdzięczać trzeba rozwój przemysłu tamtejszemu dworowi pp. Kellermanów, świecących przykładem życia religijnego i rozumnej gospodarności.

Wśród takich stosunków zaiste miło pełnić dzieło misyjne. Lud wyrobiony, inteligentny, trzeźwy, spokojny, a tak bardzo misyi naszej chętny, dodawał nam bodźca i ochoty do pracy. Wzorowa czystość w pięknem wnętrzu kościoła i lud dobry porywa serce kaznodziei misyjnego. I słuchali nas z wielkiem zajęciem i zrozumieniem, co łatwo czytać było można w mądrych ich oczach. Mówili między sobą, że takich tłumów, jak czasu misyi, jeszcze kościół w Kańczudze nie oglądał; w czem nic dziwnego, bo z ościennych parafii lud ławą ruszył do Kańczugi. Znaczną ulgę w pracy sprawił nam ksiądz proboszcz ze swoim wikarym, albowiem przed naszym przyjazdem wyspowiadali wszystkie kaleki i chorych w liczbie 120 dusz. Zostało nam do wyspowiadania 1800, czegośmy dokonali z pomocą 20 księży kondekanalnych, przybyłych chętnie w sobotę przed Niedzielą Palmową. Podziwiać ich było, kiedy po pięć godzin bez przerwy kamieniem siedzieli w konfesyonale, aż ostatni penitent nie odszedł od kratki. Z uznaniem podnieść tu trzeba także wyraźne skutki poprzedniej misyi udzielanej przed kilku laty, siłami księży dyecezyalnych. Stosunkowo mało było spowiedzi generalnych, w czem niewiele zaznaliśmy trudności wobec wyrobienia penitentów. Jeżeli który dział pracy dawał nam się dotkliwie we znaki, to głoszenie nauk. Wypadało na każdego z nas przez te cztery dni mówić po dwa razy dziennie.

Po przyjęciu wszystkich do Bractwa trzeźwości, z ostatniem kazaniem sobotniem doczekaliśmy się szczęśliwie Niedzieli Palmowej, w którą lud o godzinie 6-tej rano punktualnie zebrany, uroczyście przystąpił do Komunii św., do której ku ogólnemu zbudowaniu przystąpił lekarz na czele miejscowej inteligencyi. Po odprawieniu sumy z ceremoniami przypadającemi na tę niedzielę skończyła się misya, bez postawienia krzyża misyjnego; natomiast fakt nagłej śmierci pewnego gorszyciela, bezbożnika i zawziętego wroga księdza proboszcza, stać będzie na długie lata przed oczyma ludu jako wstrząsający przykład sprawiedliwości Bożej. Nieszczęsnik ten tryskający pełnią sił i czerstwego zdrowia nagle

wieczorem zasłabł, by o północy stanąć przed sądem Bożym, a ponieważ katastrofa nastąpiła we wieczór tego dnia, w którym z ambony padło słowo o zapadającej granicy cierpliwości nad zatwardziałymi grzesznikami, przeto lud słowa one do biedaka odnosząc, tem głębiej je sobie na wieczną przestrogę zapisał w sercu.

Z pośród osobliwości kościoła kańczudzkiego wspomnę na zakończenie o przepysznych ławach kościelnych, istniejących tu od XVII. wieku. Misternie rzeźbione w drzewie dębowem, zdobne napisami złotymi treści religijnej, delikatne jak starożytne meble salonowe, przytem zębem czasu nietknięte zda się w posadzkę wmurowane, obudziły ciekawość Anglików, którzy ofiarowali za nie 15.000 złr. i w zamian za oryginały obiecali kościołowi jak najwierniejsze facsimilia złożyć w darze.

Misyą w Kańczudze wieńcząc wielkopostne dzieło misyjne, ruszyliśmy obydwaj w Palmową niedzielę końmi do Przeworska, gdzieśmy doznali serdecznego przyjęcia u naszych Sióstr. Złożywszy wizytę księdzu kanonikowi Gondelowskiemu opuściliśmy Przeworsk, by wśród konfratrów spędzić mile święta wielkanocne i wypocząć trochę do nowej kampanii całomiesięcznej poczynającej się w niedzielę Przewodnią.

Zgórsko. — Zaledwośmy trochę wytchnęli po szeregu misyi wielkopostnych, obowiązek powołał nas na nowe pole pracy do dyecezyi tarnowskiej, celem przygotowania czterech parafii do wizytacyi kanonicznej, odbyć się mającej w drugiej połowie sierpnia i w pierwszej września. Na pierwszy ogień wzięliśmy Zgórsko tak dobrze nam wszystkim znane z prac misyjnych naszych konfratrów tu kilkakroć podejmowanych u wielkiego przyjaciela naszego Zgromadzenia księdza Józefa Kowalskiego. Kapłan ten wzór gorliwości duszpasterskiej padł niestety jej ofiarą. Od dwóch lat znacznie podupadł na zdrowiu. Obowiązek kaznodziei spadł na barki obecnego wikarego, młodego i gorliwego kapłana. Wobec kilkakrotnych już sprawozdań, zamieszczanych przez naszych Konfratrów w „Rocznikach“ o Zgórsku, tak wyczerpująco oświetlających

stan parafii tamtejszej, byłoby zbytecznem tę samą treść powtarzać. Zaznaczyć tu tylko trzeba, że jak wszędzie, tak szczególniej tu znać skutki pracy naszych pracowników misyjnych. Spowiedzi generalne znachodziliśmy tylko peryodycznie, a ogólna liczba wyspowiadanych w czasie naszej misyi dochodziła 3000 dusz. Z przykrością zbadaliśmy wśród ludu naleciałości ruchu ludowcowego i socyalistycznego, tudzież wyraźne ślady złego wpływu wychodztwa amerykańskiego. Sam proboszcz nazywa tych zamorskich adeptów hańbą swej parafii. Naturalnie kilku z nich nie przystało do Bractwa św. Trzeźwości. Zresztą ogół parafian to lud trzeźwy, moralny, serdecznie do kościoła i pasterza przywiązany. Pracowało nas tu trzech konfratrów: Ksiądz superyor Tyczkowski jako przewodniczący, ksiądz superyor Jakób Konieczny i niżej podpisany. Pierwsze trzy dni spoczywał ciężar pracy na dwóch, gdyż ks. Konieczny wstrzymany obowiązkami dyrektora kasy Raifeisena przybył dopiero we wtorek po Niedzieli Przewodniej.

Skończywszy tę pracę, ruszyliśmy żegnani serdecznie przez gościnnego proboszcza, dnia 22. kwietnia na nowe pole pracy 3 klm. stąd odległe.

Wadowice górne. — Rozpoczęliśmy tu misyę w tem samem dniu pod wieczór. Oczom naszym przedstawił się widok drewnianego kościółka ze wszechmiar biednego. Zbudowany w roku 1826, dziś dla sześciotysięcznej parafii ani w szóstej części nie wystarcza. Grosz na budowę nowej, już w planach projektowanej świątyni płynie skąpo i powoli z powodu różnicy zapatrywań co do miejsca budowy. Konsystorz chce centrum parafii stworzyć w jednej z wsi inkorporowanych, a ludność Wadowic górnych upiera się przy miejscu, na którem stoi obecny kościółek. Po której stronie będzie zwycięstwo, niełatwo powiedzieć; tyle pewne, że lata mijać będą, zanim ten poczciwy i dobry lud w okazałej, murowanej świątyni Boga chwalić zacznie. Widocznie Bóg błogosławił naszej misyi dla tego kochanego ludu podjętej, bo przez cały czas sprzyjająca pogoda umożliwiła nam pracę w obrę-

bie cmentarza kościelnego. Misya wadowicka była ze wszechmiar ponętną. Na probostwie doznawaliśmy iście macierzyńskiej opieki czcigodnego księdza proboszcza Franciszka Łukasińskiego i jego miłego pomocnika ks. Stanisława Grodniewskiego, wyświęconego przed rokiem w Odporyszowie, a w kościele spoglądało ku nam tyle tysięcy przyjaznych serc, pełnych uwielbienia dla misyonarzy. Jakiż dziwny kontrast między świątynią ich materyalną, a kościołem zbudowanym gorliwą ręką duszpasterza w sercach parafian. Trzy kilometry stąd w Zgórsku lud butny, zarozumiały, a tu wszystko potulne, rozrzewnione i prawdziwie pobożne. I tu pracowali nasi konfratrzy. Znać Bóg upodobał sobie te serca, kiedy im tyle łaski wytrwałości w dobrem udziela. Spotkaliśmy tu gospodarzy, którzy pracowali pod duszpasterską opieką naszych konfratrów w Conshohocken; uczciwem życiem swojem i nieskalanemi zasadami dają żywe świadectwo zbożnej pracy naszych współbraci zamorskich. W słuchaniu spowiedzi mieliśmy liczną pomoc sąsiednich księży, którzy ks. Łukasińskiemu chętnie odwzajemniają się za jego skorą usłużność.

W ostatnim dniu misyi, po Komunii św. generalnej dokonał ks. superyor Tyczkowski aktu zaprowadzenia stacyi drogi krzyżowej, które fundował wójt tutejszy, by na pamiątkę tych chwil błogich przyczyniły się do ozdoby biednego kościółka i widokiem swym budziły wśród ludu ducha wytrwania w powziętych postanowieniach misyjnych.

Wymownemi słowy serdecznej wdzięczności żegnani przez czcigodnego proboszcza i lud cały, opuściliśmy miłe Wadowice górne, by zaraz po obiedzie rzucić się do nowej pracy we wsi Żdżarzec, oddalonej stąd o 10 klm.

Żdżarzec. — Chociaż do tychczasową pracą strudzeni, jechaliśmy tu z pełną otuchą jakby do domu własnego. Oczekiwał nas bowiem kapłan, szczerze oddany naszemu Zgromadzeniu ks. proboszcz Jakób Krogulski. Doznając zawsze miłego przyjęcia u naszych konfratrów w domu tarnowskim i kleparskim, pragnął nam teraz okazać wdzięczność swą

w gościnie tak serdecznej, na jaką tylko zdobyć się umiał. Serdeczny gospodarz, miły i wygodny kościół, dobry ludek, to wielka ponęta dla misyonarza. Potrzeba było jeszcze pięknej pogody, a do pełni zadowolenia więcej nie potrzeba; niestety deszcz obfity lał w czasie misyi żdżarzeckiej, i dobrze zrobił, bobyśmy pewno połowy ludzi nie mieli na misyi, z powodu nagłych prac w polu czekających. Na szczęście obszerny murowany kościół dał bezpieczne pomieszczenie zebranym tłumom. Jedno tylko dawało nam się we znaki, mianowicie straszliwy upał i zaduch w kościele. Podzieliwszy misyę na dwa stany mieliśmy już tylko połowę słuchaczy, a głoszenie nauk stało się lżejszem. Poczciwi ludziska budowali nas gorliwością swoją zalegając tłumem kościół, mimo że istne strumienie deszczu i rozmokłe drogi silną stanowiły przeszkodę. Mimo licznej pomocy w spowiedziach napotykaliśmy wiele trudności natury wewnętrznej. Grasuje tu nagminnie pieniactwo i waśnie familijne. Zresztą ludek dobry, trzeźwy, gospodarny, kościołowi i księdzu wiernie oddany. Do Bractwa św. Trzeźwości przystąpili wszyscy bez wszelkiego przymusu ze strony księdza superyora Tyczkowskiego. W ostatnim dniu Komunii św. generalnej, do której przystąpiło z górą 2500 dusz, zebrało się przedstawicielstwo gminy na probostwie, gdzie wymownemi słowy wójt miejscowy złożył nam szczere wyrazy wdzięczności i uznania podnosząc nadzieję, że skutki tej misyi odrodzą parafię w takim duchu, jakim żyła po misyi przed 20 laty przez OO. Jezuitów tu odprawionej. Osobno jeszcze złożyli podziękę ks. superyorowi Tyczkowskiemu za wielkie dzieło kościoła w Tarnowie, składając w ręce jego ofiarę pieniężną na tenże cel.

W dniu 7. maja opuściliśmy Żdżarzec wśród strasznej ulewy, prześladującej nas na przestrzeni 16 klm. do stacyi kolejowej w Czarnej.

Radomyśl wielki. — Dzień 19. maja powołał nas do nowej pracy. Znowu ze stacyi Czarnej po dwugodzinnej jeździe, stanęliśmy na probostwie w Radomyślu we trzech:

ks. Tyczkowski, ks. Krzyszkowski i ja trzeci. Przed nami pracowali w tej parafii OO. Redemptoryści i OO. Jezuici.

Rozpoczynając tu pracę na nieszporach w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego zaraz na wstępie doznaliśmy przygnębienia, bo od godziny dzwony zwoływały lud do kościoła, a kościół prawie pusty. Powoli dopiero zaczęli się ludziska schodzić wypełniając zaledwo połowę niezbyt obszernej świątyni. Na ambonę wstąpił ks. Krzyszkowski; zaledwo dobiegł końca swej przemowy, a oto zabrzmiał złowrogi alarm wielkiego dzwonu kościelnego. Lud rzucił się ku drzwiom w popłochu wołając: pożar! Dzięki tylko spokojowi kaznodziei i nawoływaniu ks. proboszcza Pasiuta wrócił za chwilę, zbadawszy, że to jakiś waryat uczepił się dzwonu, tak dla rozrywki. Reszta dni upływała nam dosyć przyjemnie, dzięki obfitej pomocy w spowiedziach. Można się tego było spodziewać, gdyż ks. Pasiut z swoim wikarem ks. Kalickim wzorowo wspierali nas na wszystkich poprzednich misyach dekanatu radomyskiego. Z prawdziwą też satysfakcyą wstępowaliśmy na ambonę widząc w następnych dniach liczne rzesze słuchające z szczerem zajęciem naszych nauk. Odnieśliśmy wszyscy trzej to samo wrażenie, że z poprzednich dwu misyi prawie śladu nie było. Spowiedzi generalne, na szczęście rozumnie i gładko składane stały się potrzebą ogółu. Poważny nastrój i serdeczne przejęcie się misyą pozwalały nam żywić nadzieję, że parafia radomyska pod troskliwą ręką swego czcigodnego duszpasterza, wypielęgnuje drogocenne ziarno łaski Bożej, które czasu misyi padło obficie na serca ludu. Wyspowiadanych było wszystkich razem 2500, pozornie mało, jak na miasteczko ze wsiami inkorporowanemi; ale kto rzuci okiem na Radomyśl, a przedewszystkiem ogarnie rynek, natychmiast oceni smutną dolę tej mieściny, która padła ofiarą zachłanności żydowskiej. Pośród trzechtysięcznej rzeszy Izraela mieszka tu zaledwie 1200 katolików. Łatwo stąd pojąć, jaki wpływ moralny wywiera ich przewaga na mniejszą liczebnie ludność parafialną, zwłaszcza w czasie wielkich jarmarków tygodniowych.

Misyą w Radomyślu zakończyliśmy cykl naszych prac w dyecezyi tarnowskiej. W dniu 25. maja popołudniu wyruszyliśmy w drogę powrotną, żegnani serdecznie przez ks. Pasiuta, którego sympatyczna postać i niezwykle gościnne, a wytworne przyjęcie długo nam przetrwają w pamięci. Księża Tyczkowski i Krzyszkowski wrócili do swoich domowych zajęć, ja zas podążyłem na nową pracę misyjną, aż w okolice Tarnopola.

Kozłów. — Najmilszym terenem naszych prac misyjnych jest i będzie dla każdego misyonarza archidyecezya lwowska. Prawie każdy z konfratrów na misyach pracujących, tu właśnie stawiał pierwsze kroki w swej praktyce kapłańskiej tu najpierw próbował sił swoich misyjnych, tu najlepiej przypatrzył się stosunkom i ludziom; tutaj też najwięcej przyjaznych serc kapłańskich go wita, bo pamięć seminaryjnych wychowanków pod kierunkiem naszych ołtarzowi poświęconych, żyje niewygasłą wdzięcznością i zaufaniem, jakiem nas do dziś darzą, powierzając nam u siebie pełnienie dzieła misyjnego.

Jednym z najserdeczniejszych przyjaciół Zgromadzenia jest ksiądz kanonik Maryan Szamota, proboszcz w Kozłowie. Od szeregu lat nas tylko do swojej parafii powołuje, pełen uznania dla naszego systemu misyjnego, którego zbawczym skutkom tyle lat życia duszpasterskiego się przygląda. Rok przeszło cierpliwie czekał, zanim stanowczą otrzymał wiadomość o terminie misyi, którąśmy naznaczyli na czas od 2. do 10. czerwca. Zjechali na dzień naznaczony ks. Rosmannn, ks. Bieniasz i niżej podpisany. Pracę mieliśmy ułatwioną o tyle, że ks. proboszcz Szamota jako człowiek niepospolitego rozumu i cnoty, widząc od lat kilku, że sam nie podoła pracy nad dziesięciotysięczną parafią, podzielił ją na ekspozytury, tak że jemu przypadła w udziale trzecia część tylko. Stąd liczba spowiadających się dawniej 7000 zmalała obecnie do 2500 dusz, które w czasie misyi na dwa stany podzielonej, dzięki pomocy księży kondekanalnych z Bogiem się pojednały. Chociaż materya sakramentu szczególniejszych

trudności nam nie nastręczała, natrudziliśmy się niemało z tępością i powolnością ludu.

Wobec 1700 żydowstwa i zaostrzonych stosunków polsko-ruskich, pojmie każdy, jak ciężkie stanowisko piastuje ks. Szamota. Opatrznościową iście postać zesłał mu Bóg do pomocy w osobie lekarza miejscowego p. Czepielowskiego, który mimo ogromnej praktyki znajdzie zawsze chwilę wolną by się poświęcić oświacie ludu. Wzorowy katolik pod każdym względem, lekarz nieoceniony jako ideał pojmuje swój zawód. Przykład jego życia religijnego działa porywająco na całą inteligencyę męską, która w całości należy do gorących zwolenników i przyjaciół księdza Szamoty.

W takich stosunkach pracując, musieliśmy uwzględniać miejscowe potrzeby narodowe i polityczne, raz po raz potrącając ich strunę, a zwłaszcza kwestyę języka polskiego, którego tutejsi Polacy prawie wcale nie używają w życiu rodzinnem. Nie małej też doznaliśmy pociechy, kiedy przy końcu misyi, delegacya gospodarzy przybyła na probostwo, by wraz z podzięką za pracę złożyć oświadczenie i obietnicę że wytrwają odtąd w postanowieniu, które już u stóp Królowej korony Polskiej w kościele głośno uczynili, ślubując niejako: kochać, bronić i używać wyłącznie języka polskiego.

W ostatnim dniu misyi przypadającym na uroczystość Bożego Ciała, wzięliśmy udział w uroczystej procesyi, a po nieszporach dokonaliśmy aktu postawienia krzyża misyjnego przy udziale całej parafii. Nazajutrz dnia 11. czerwca opuściliśmy Kozłów, żegnając ze smutkiem to miłe pole pracy i przezacnego księdza proboszcza Szamotę, któregośmy całą duszą pokochali i uwielbiali jako kapłana nadzwczajnej cnoty, gorliwości, mądrości, a przedewszystkiem jako człowieka prawego charakteru, którym budzi ku sobie cześć i zaufanie najwyższej władzy dyecezyalnej. Na tem zakończyliśmy okres prac misyjnych pierwszego półrocza, Bogu na chwałę, a ku pożytkowi ludu Jego.

Ks. Zygmunt Truszkowski.

Misye w Stanach Zjednoczonych w r. 1908/9.

W czasie pobytu swego na Konwencie ostatnim, zaprosili nas Konfratrzy z Ameryki północnej z pomocą na misye, bo jeśli gdzie, to tam stosują się słowa Zbawiciela: „Żniwo wielkie, a robotników mało“, zwłaszcza co się tyczy pracy misyonarskiej. Na 3,500.000 Polaków porozrzucanych po ogromnym obszarze Stanów zjednoczonych od wybrzeży oceanu Atlantyckiego aż do oceanu Spokojnego, od Kanady, aż po Meksyk jest tylko pięciu OO. Jezuitów polskich, dwóch Redemptorystów i 8 naszych Konfratrów. Nasi do tego nie mogą się misyom poświęcać jakby pragnęli, bo praca parafialna nie bardzo na to pozwala. Na wezwanie przeto Przewielebnego ks. Wizytatora, wybraliśmy się z ks. Buchhornem 18. września 1908. w drogę do Hamburga przez Pragę, Drezno i Berlin.

Dnia 24. września ruszył nasz parowiec Blücher z Cuxhaven. Pogoda nam sprzyjała, to też podróż w pierwszych dniach była bardzo przyjemna, tem przyjemniejsza, że to nowość była dla nas. Dziwiło nas to nawet, gdy i drugi dzień był piękny i pogodny, a wszyscy się czuli zdrowi, i humor był, jak to można na morzu chorować. Po południu dnia drugiego przejeżdżaliśmy nad brzegami Anglii, a zabrawszy nowych pasażerów z Southampton, zwróciliśmy się na południe ku Francyi i koło godziny 10. wieczorem przybiliśmy do Cherbourga. Po krótkim przystanku i zabraniu poczty, pożegnaliśmy brzegi Francyi i Europę i dalej na pełny Ocean. Widocznie jednak chciało nam morze podróż naszą urozmaicić, bo zaczęło być niespokojne, a niebo za-

częło pokrywać się chmurami. Wstając następnego dnia, ledwo mogłem na nogach się utrzymać; nie było już tak gwarno i wesoło na naszym statku, jak dni poprzednich, na pokładzie, w salonie jadalnym prawie pustki, a morze srożyło się w okropny sposób i chociaż ofiar było wiele, nie dało się uspokoić. Sześć dni z małemi przerwami trwała burza, okrętem rzucało jak piłką, raz podnosimy się w górę, to znowu zjeżdżamy gdzieś w głębię, a z obu stron rośnie nam morze w jakieś ogromne, ruchome góry, które nam grożą zalaniem. Zniknął nam humor i zrzedły miny i już się wcale nie dziwiłem, że na morzu ludzie chorują. — Dzień przed przyjazdem do N. Yorku wypogodziło się niebo, a zwłaszcza wieczór ostatni był prześliczny. Niebo czyściutkie, a księżyc srebrzystem światłem cudownie oświecał lekko pofałdowane wody. Około trzeciej w nocy przyjechaliśmy do N. Yorku, ale dopiero o 6-tej wpuszczono okręt do portu. Port olbrzymi i doskonale strzeżony i położeniem swojem i warowniami. Widok miasta z morza imponujący, szkoda tylko, że takie zadymione. Po przeprowadzeniu formalności urzędowych, puszczono nas wreszcie na ląd stały. Oczekiwał nas ks. Waszke. Ponieważ to była niedziela, poszliśmy do najbliższego kościoła katolickiego, by wysłuchać przynajmniej mszy św., a potem ruszyliśmy pociągiem do Filadelfii.

Odpocząwszy u Konfratrów kilka dni, wybraliśmy się w piątek wieczorem na pierwszą naszą misyę amerykańską w towarzystwie ks. Mazurkiewicza do Chicago. Jechaliśmy pociągiem pospiesznym i bardzo wygodnym. Nad ranem przybyliśmy do Buffalo. Przestrzeń to ogromna, jaką nasz parowóz zrobił w przeciągu 10 godzin, bo 450 mil angielskich. Stąd jechaliśmy nad wielkiem jeziorem Erie, a po godzinnej jeździe stanęliśmy w Niagara Falls. Każdy z ciekawością patrzał oknem, czy nie zobaczy sławnych wodospadów i w samej rzeczy dostrzegliśmy je z mostu wiszącego nad Niagarą, którym nasz pociąg przejeżdżał. Aż żal się robiło, że tylko z daleka i to na chwilę mogliśmy im się przypatrzeć, ale pocieszała nas nadzieja, że za niedługo nadarzy nam się

lepsza sposobność. Przejechawszy rzekę Niagara znaleźliśmy się w Kanadzie angielskiej i dotknęliśmy jeziora Ontario.

Podróż przez południową Kanadę trwała kilka godzin, ogromnie nudna, ciągła równina, zasiana tu i ówdzie farmami i resztkami dawnych lasów. Lasy tutejsze nie przedstawiają jednak tego uroku co nasze, przeważają drzewa liściaste, ale dosyć marne, karły to wobec naszych dębów, buków i jodeł. Nawet sosna amerykańska u nas smuklejsza i piękniejsza, chociaż tu jej ojczyzna, zato z cyprysem dość często w lasach tutejszych można się spotkać. Koło miasta Huron nad jeziorem tejże nazwy wjechaliśmy do stanu Michigan. Okolice te same, ale więcej ożywione jak Kanada.

Wreszcie po 26 godzinach ciągłej jazdy stanęliśmy w sobotę wieczorem koło 10 w Chicago. Na dworcu oczekiwał nas organista i kilku parafian z Cragin, gdzie mieliśmy nazajutrz rozpocząć misyę. Pytamy nasamprzód, zmęczeni tak daleką jazdą, czy daleko probostwo? Odpowiadają nam poczciwi nasi Polacy, że trzeba kawałek iść do tramwaju, a potem wnet będziemy na miejscu. Dobre jednak 3 kwadranse jechało się tramwajem, zanim dotarliśmy do dzielnicy Cragin, bo to na końcu zachodnim Chicago, a po paru minutach pieszej drogi stanęliśmy wreszcie na probostwie, gdzie nas oczekiwał poczciwy i serdeczny gospodarz Przew. ks. Obertacz ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, rodem z Chochołowa. Jest on tu proboszczem od 13 lat i on zorganizował tę parafię. — Uczuliśmy się jak u siebie, bośmy się znaleźli wśród swoich, a do tego w domu Zgromadzenia polskiego.

Na drugi dzień w niedzielę, 10. października rozpoczęliśmy naszą pierwszą misyę na ziemi amerykańskiej. Kościół nowy prowizoryczny, bo dawny się spalił przed kilku miesiącami; właściwie to hala olbrzymia na piętrze w budynku szkolnym, zamieniona na kościół pod wezwaniem św. Stanisława i ładnie a zarazem praktycznie urządzona. Spotkawszy się tu pierwszy raz z naszą Polonią w Ameryce, zdziwiliśmy się z ks. Buchhornem, bo wszystko elegancko według mody

poubierane, mężczyzni po amerykańsku wygoleni; dopiero później przekonaliśmy się, że to nasz poczciwy ludek polski. Misya trwała tu 10 dni. Lud brał gorliwie udział. Nauk mieliśmy codziennie trzy, a prócz tego krótka przemowa popołudniu o bractwach i odpustach.

Cały ciężar pracy przypada w Ameryce na wieczory, bo lud zajęty po fabrykach wtedy ma czas. Piękny to objaw wiary u naszych Polaków w Ameryce, że pomimo pracy całodziennej i ciężkiej po fabrykach, na misye wszędzie gorliwie przychodzą i do północy nieraz w kościele trwają, a zrana koło 5 godziny już znowu są kościele, by wysłuchać cichej mszy św. i krótkiej nauki. W spowiadaniu dopomagali nam gorliwie Czcigodni OO. Zmartwychwstańcy z różnych domów Chicago. Wyspowiadało się do 1300 dusz, bo jest to jedna z najmniejszych parafii miasta Chicago.

Podczas pobytu naszego w Chicago zwiedziliśmy dwa domy OO. Zmartwychwstańców, t. j. św. Jadwigi i św. Jana Kantego, gdzie mieliśmy sposobność przypatrzyć się pięknej i owocnej pracy tych gorliwych Ojców. Oni tu dzierżą sztandar wiary i narodowości wśród naszej Polonii. Większa część parafii w ich rękach i to parafie ogromne po kilkanaście tysięcy dusz.

Kościoły mają wspaniałe i wielkie, a przy każdym szkoła parafialna polska, pięcio, sześcio lub siedmioklasowa. Sale szkolne urządzone wzorowo i hygienicznie, tak że niejedna z naszych szkół krakowskich mogłaby im tego pozazdrościć. Ciało nauczycielskie stanowią zakonnice, jak Nazaretanki, Felicyanki i Siostry de Notre Dame. Że Polacy nasi rozumieją, jak ważnym czynnikiem dla narodu jest szkoła, mogłem to poznać w szkole św. Jana Kantego, gdzie aż 16 Sióstr jest zajętych. Zarząd szkół parafialnych spoczywa w rękach proboszcza. Do budowy i utrzymania szkół parafialnych, rząd amerykański niczem się nie przyczynia, ale im też w niczem nie przeszkadza, żąda tylko, by były obsadzone odpowiedniemi siłami i by niektórych przedmiotów uczono w języku angiel-

skim. Dla dopilnowania tego, wizytuje je kilka razy w roku rządowy inspektor.

Cały ciężar utrzymania swoich szkół polskich, jako też nauczycielstwa, spoczywa na parafianach, a dodajmy do tego utrzymanie kościoła i księży, jako też służby kościelnej, a będziemy mieli wyobrażenie o ofiarności naszego ludu, a zarazem o przywiązaniu do swej narodowości. Mogliby bowiem posyłać dzieci swe do szkół rządowych, na które i tak rząd podatki ściąga, ale bojąc się wynarodowienia swoich dzieci, wolą własne szkoły zakładać i utrzymywać. Jakże w tym względzie odbijają od innych narodowości w Ameryce n. p. choćby od naszych nam najbliższych, braci Rusinów, którzy tu w Galicyi mając 2 tysiące kilkaset szkół, czują się przez Polaków tak pokrzywdzeni, a tam będąc w liczbie 300.000 nie mają ani jednej własnej szkoły, bo o żadnej nie mogłem się dowiedzieć, nawet we Filadelfii, gdzie mają swego biskupa. Podobni w tym względzie do Rusinów są Węgrzy i Włosi. — Księża włoscy podziwiają nasz naród, a zazdroszczą naszym księżom takich parafian.

Do podtrzymaniana rodowości przyczynia się bardzo skupianie się razem. Kościoły polskie i szkoły są jakby środowiskami całych dzielnic polskich w tem ogromnem mieście. Od kościołów nadali im nasi nawet nazwy polskie jak: Kantowo, Jadwigowo, Stanisławów, Jackowo i t. d, i chodząc w takich dzielnicach zdaje się, że człowiek na polskiej ziemi, bo wszędzie rozbrzmiewa mowa polska, wszędzie spotyka się z polskimi napisami.

Mówiąc o polskich szkołach w Chicago, należy także wspomnieć o Kolegium św. Stanisława Kostki, założonem i prowadzonem również przez O. O. Zmartwychwstańców. Odpowiada ono naszym gimnazyom i tu przygotowuje się nasza młodzież do nauk uniwersyteckich. W kilkunastu latach swego istnienia wydało ono już spory zastęp księży, nauczycieli, prawników, lekarzy i przemysłowców, przez co przyczynia się do wytworzenia stanu inteligencyi wśród naszej Polonii amerykańskiej. Brak tego stanu daje się bardzo

uczuwać, bo na 3,500.000 Polaków w Stanach Zjednoczonych mogłoby się niejedno wpływowe stanowisko rządowe, stanowe lub miejskie dostać w udziale Polakowi. To też podnoszą się głosy o zakładanie kolegiów polskich, bo prócz św. Stanisława i kolegium w Detroit nie mają Polacy więcej szkół średnich. Zwłaszcza stany wschodnie, gdzie całe gros Polaków zamieszkuje, są pod tym względem bardzo upośledzone. Robiono zabiegi do założenia kolegium w Waszyngtonie, a drugiego we Filadelfii, ale zamiar co do pierwszego upadł, a drugie niewiadomo czy przyjdzie do skutku. Powstała także myśl założenia polskiego uniwersytetu w Chicago, przeszłego roku zawiązał się komitet w tym celu, na którego czele stoi Najprzew. ks. Biskup Rhode, rozesłano odezwy do wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych, składki też obficie zaczęły płynąć, ale pewno lata upłyną, zanim tak poważna myśl dojdzie do skutku.

Z misyą nie skończyła się jeszcze nasza praca w Cragin. Tuż po misyi przypadło czterdziestogodzinne nabożeństwo. Kazania znowu nam się dostały w udziale, a i do spowiedzi św. dużo jeszcze było niedobitków, nadto spowiedź młodzieży, która w następną niedzielę miała przystąpić do Bierzmowania.

Ponieważ w tym czasie praca nie była tak forsowną, więc wybraliśmy się z wizytą do Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Rhode, sufragana archidyecezyi chicagowskiej. Porozumiawszy się telefonicznie, kazał nam przybyć na godzinę czwartą popołudniu. Dwie godziny trzeba było jechać koleją i tramwajem, zanim dostaliśmy się do niego, bo Chicago chociaż nie jest największem miastem Stanów Zjednoczonych co do zaludnienia, to przecież największe co do obszaru. Jeśli się nie mylę, ma mieć 26 mil angielskich długości [1]). Znowu dzielnica polska; ogromny i wspaniały kościół gotycki, pod wezwaniem św. Michała, to polski kościół parafialny, obok niego ładne i piętrowe probostwo z ciosu, to mieszkanie Najprzew. ks. Biskupa, a zarazem proboszcza tej

[1]) mila ang. = 1·6 klm.

parafii. Jakież było zdziwienie nasze, gdy po przyciśnieniu guzika sam ks. Biskup nam drzwi otwiera, wita nas serdecznie i przyjmuje, z taką prostotą i serdecznością, jak gdybyśmy rodzonymi jego braćmi byli. Wypytywał nas o stosunki Kościoła w Polsce, bo chociaż Polak z Kaszub, to przecież wychowany od 12 roku życia w Ameryce, nie wiele zna nasz kraj. Ucieszył się bardzo, gdy się dowiedział, że znam Wejherów, gdzie się urodził i tamtejsze Siostry Miłosierdzia, do których chodził jako chłopczyk do ochronki i do szkoły elementarnej. Z całej rozmowy było znać, że kocha całą duszą swój naród i dola tegoż bardzo mu na sercu leży. Przyobiecał wtedy ks. Mazurkiewiczowi, że odwiedzi nasze domy misyonarskie w dyecezyi Hartford, co też niedawno uczynił, jak się dowiedziałem z listu ks. Waszke.

Mieliśmy jeszcze raz szczęście widzieć się z ks. Biskupem w następną niedzielę, gdy przyjechał do Cragin dla udzielania Sakramentu Bierzmowania. Cała parafia przyjęła go uroczyście, a na czele duchowieństwo i stowarzyszenia parafialne. Przepiękną przemową zachęcał młodzież i rodziców do strzeżenia dwóch najdroższych ideałów dla każdego Polaka, t. j. wiary i narodowości. Koło godziny 3 pożegnał nas, jadąc znowu do kościoła św. Jacka, by tam podnosić na duchu i utwierdzać naszych. — Na drugi dzień i myśmy pożegnali Chicago, by wypocząć parę dni we Filadelfii, a potem udać się znowu na dalszą pracę misyjną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Rossmann.

Trzy lata w życiu ks. Śliwickiego.

1732–34.

II.

Ks. Śliwicki prokuratorem prowincyi.

Jest w historyi Zgromadzenia [1]) wzmianka, że Śliwicki był profesorem, prokuratorem domowym i prokuratorem prowincyonalnym. O jego profesurze była uprzednio mowa [2]). Jakim był prokuratorem prowincyi, teraz chcemy powiedzieć. Ale czy i kiedy był prokuratorem domowym, niepodobna dojść. Skoro „Mémoires" nazywają go tak, to mógł nim być tylko w domu świętokrzyskim w Warszawie, bo w żadnym innym na prowincyi nigdy nie był stale. Katalogi zaś i zapiski świętokrzyskie z tych lat nigdzie nie mówią o Śliwickim, jako o prokuratorze domowym. Przed 1728. r. chyba nim nie był, a w tym roku przez samego Śliwickiego jest zanotowanym jako prokurator ks. Antoni Dynowicz [3]). Później zaś, mianowicie już w 1730. Śliwicki jest prokuratorem prowincyi i profesorem zarazem, a w tych dwu urzędach miał tyle zajęcia, że mu zapewne już nie stało czasu na trzeci; zresztą tego rodzaju kumulacya urzędów wcale nie była praktykowaną u św. Krzyża, przeciwnie zajęcia tak ściśle oddzielano, że takie n. p. kazania niedzielne i świąteczne na nieszporach mawiał zwykle ten sam i już innego urzędu nie

---

[1]) Mémoires — str. 91.

[2]) „Roczniki" — 1909. str. 248.

[3]) Liber subiectorum C. M. in Polonia degentium. — Dynowicz w Warszawie był aż do września 1730. r. W tym czasie dopiero przeniesiono go do Sambora. (Cfr. Kopie listów... 7/IX., 28/IX. 1730.).

sprawował, a zwał się zwyczajnym kaznodzieją, „concionator“ [1]). Dalej sprawy Zgromadzenia z rządem, wogóle prawnicze sprawy załatwiał także stale już jeden wyłącznie do tego przeznaczony, t. zw. „procurator causarum“ [2]). To wszystko więc przemawiałoby za tem, że Śliwicki trzeciego urzędu w tym czasie nie miał, chyba tylko przejściowo, w zastępstwie. List zaś z 4. stycznia 1731. r. [3]) wprost wyklucza wszelką wątpliwość, bo w nim Śliwicki mówi o prokuratorze domowym jako o trzeciej osobie, sam więc nim nie jest.

Prokuratorem prowincyi został w r. 1730. od września, i od tej pory też, t. j. od 1. września 1730. r. prowadzi „Kopie listów in negotiis Provinciae“, chcąc w ten sposób ułatwić sobie odpowiedzialność urzędu swojego.

Było to bowiem stanowisko bardzo ważne i trudne, pełne odpowiedzialności, zwłaszcza wobec okoliczności takich, wśród jakich wówczas prowincya polska się rozwijała.

Domów już było piętnaście [4]), a każdy ważniejsze sprawy swoje, czyto z Rzymem czy z Paryżem czy wreszcie z rządem Rzeczypospolitej, odsyłał do prokuratora prowincyi. Skończyła się beatyfikacya, starano się teraz usilnie o kanonizacyę naszego Ojca i Założyciela, a starań tych podejmowały się wszystkie prowincye, oczywiście przez swoich pro-

---

[1]) ibid...

[2]) ibid...

[3]) Kopie listów... 4/I. 1731. do Płocka, do JM. ks Trochona. „Prawda, że tym sposobem, jak WM. Pan piszesz, nazbyt wziąłem od WM. Pana tynfów 13, które zaraz oddaję Prokuratorowi domowemu na zapłacenie dłużku WM. Pana za obrazki i koronki“.

[4]) 1. Warszawa 1651.
2. Chełmno 1677.
3. Kraków (in arce) 1682.
4. Kraków, Stradom 1686.
5. Wilno 1687.
6. Przemyśl 1687.
7. Sambor 1687.
8. Łowicz 1689.
9. Gdańsk, św. Wojciech, 1713.
10. Mława 1715.
11. Płock 1717.
12. Lublin 1717.
13. Gniezno 1718.
14. Siemiatycze 1719.
15. Wrocławek 1719.
(Cfr. Lettres Circulaires, tom I., str. 2, 126, 252)

kuratorów, z których każdy znosił się bezpośrednio z postulatorem sprawy w Rzymie. Parafii w polskiej prowincyi dotąd było sześć [1]), domów misyjnych ośm [2]); zabiegi o dyspenzy dla wiernych po parafiach czy też podczas misyi, o władze różne, o rozstrzygnięcie prawniczych czy liturgicznych kwestyi składano na głowę jego. — Ponieważ żywa i stała komunikacya łączyła Misyonarzy polskich z Rzymem i z Paryżem, przeto niejednokrotnie biskupi i prałaci i wogóle liczne interesowane strony załatwiały sprawy swoje przez Misyonarzy warszawskich — i tu znów podejmuje je prokurator prowincyonalny. — Rosło Zgromadzenie, rosły i trudności. Właśnie w tym czasie prymas Teodor Potocki, wskutek nieporozumienia stałą niechęć powziął ku Misyonarzom, a nawet chciał ich się pozbyć ze seminaryów i ciężkie wytaczał skargi przeciwko nim w Rzymie. — Wreszcie i wizytator ks. Jan Aumont, choć dopiero 49. letni, ale już złamany chorobą, doznawał ataków niejednokrotnie tak gwałtownych, że zdawało się, jutro prowincya polska będzie bez wizytatora.

Jasną jest rzeczą, że wobec takich stosunków, z jednej strony trudnych, przykrych i zawiłych, z drugiej zaś doniosłych w następstwach i ogromnie ważnych zarówno dla prowincyi jak wogóle dla Zgromadzenia, zadanie Śliwickiego jako prokuratora prowincyi było niezmiernie ważne i wymagało wielkiej bystrości umysłu.

Rozpocznijmy rzecz od największych trudności. Wizytator ówczesny, ks. Aumont [3]), kapłan pełen zaparcia się i poświęcenia, wzór cnoty wszelakiej dla podwładnych swoich, mądrze, roztropnie, w duchu św. Wincentego kierował prowincyą, ale zawsze cierpiący często doznawał przeszkód w sprawowaniu obowiązków. Często zapadał, silne miewał

---

[1]) W Warszawie, w Chełmnie, w Samborze, w Gdańsku, w Mławie i w Siemiatyczach. (ibid.).

[2]) W Warszawie, w Chełmnie, we Wilnie, w Samborze, w Gdańsku, w Mławie, w Lublinie, w Siemiatyczach. (ibid.).

[3]) Mémoires — str. 90.

ataki, strasznie tedy cierpiał [1]). Nie odsuwał się jednakże od pracy, i tak pracował, że zapominał o sobie i był przedmiotem podziwu dla Misyonarzy w tym zapale pracowitości. Wczoraj choroba przykuła go do łóżka, zdawało się, że z niego już nie wstanie, wczoraj jeszcze wił się od strasznych boleści, a dziś znów powraca do obowiązków, wycieńczony, zbolały, złamany wprawdzie, ale pracuje, jak najzdrowszy i najsilniejszy; niestety wkrótce wróci się choroba i tego świętego Misyonarza znów pozbawi sił i znów na pewien czas wizytator nie będzie mógł zajmować się sprawami prowincyi. Bolał nad tem sam najbardziej i często prosił o zwolnienie z obowiązków wizytatora, ale to nie przychodziło. Pocieszano siebie i jego nadzieją, że zapewne Bóg jeszcze da zdrowie i będzie lepiej, a naprawdę najważniejszym powodem, dla którego nie chciano zastąpić go innym, był ten, że trudno byłoby równego mu znaleźć. Drżał O. Jenerał na samą myśl, że któregokolwiek dnia z Polski nadejść może wiadomość o śmierci ks. Aumont, obawiali się zresztą sami jego podwładni, bo choć on obcy narodowością, to przecież ich przełożony — przełożony, którego zacność zdawna im była znaną, którego nauczyli się szczerze cenić i serdecznie kochać. Najbliższemu otoczeniu, które najczęściej patrzało na wielkie boleści swojego superyora i wizytatora, coraz częściej narzucała się, mimowoli, odruchowo, bojaźń dręcząca, że może wkrótce stracą tak drogiego przełożonego. Obawiał się i ks. Śliwicki o to, a trapił się tą myślą tem bardziej, że nie widział w koło siebie nikogo, ktoby godnie mógł go zastąpić. Nie ukrywał się z temi przewidywaniami, owszem wyznał je otwarcie i to tam, gdzie jedynie godziło się z niemi odezwać. Niech sam za siebie mówi. To w liście do O. Jenerała, Jana Bonnet.

„Częste wypadki choroby przejmują nas obawą o zdrowie ks. Aumont, znanego, kochanego i wielce cenionego superyora. Gdybyśmy mieli go utracić, to byłaby to największa

---

[1]) „Kopie listów in negotiis provinciae". listy z 13/II. 1432, 10/II. 1733.

strata, jakąbyśmy ponieść mogli. Proszę P. Boga ustawicznie, jak tylko mogę najserdeczniej, żeby nam go zachował dla dobra wszystkich, dla Twojej, Najczcigodniejszy Ojcze, i dla naszej pociechy. Jeżeliby Bóg dopuścił jego śmierć, bardzo trudno byłoby znaleźć kogo w jego miejsce. Nie wątpię o tem, Najczcigodniejszy Ojcze, że Ci o tem pisano i że znasz dobrze tych, którzy byliby najgodniejszymi. Proszę mi jednak wybaczyć, że śmiem przedstawić z całym szacunkiem i z dziecięcą prostotą, co o tem myślę przed P. Bogiem. Sądzę, że nie będzie to bez żadnej korzyści, zwłaszcza ze względu na wielką odległość, która nas dzieli.

Otóż zdaje mi się, Najczcigodniejszy Ojcze, że w naszej prowincyi jest tylko trzech kapłanów, których możnaby brać pod uwagę, mianowicie: ks. Le Duc, ks. Kochanowski i ks. Baudouin. Wszyscy inni albo nie odznaczają się wiernem zachowaniem reguły, albo są zbyt pobłażliwymi, zbyt młodymi lub niedosyć poważnymi, albo nie dosyć przywiązanymi do swoich wyższych przełożonych. Ks. Le Duc jest człowiekiem mądrym i posiada w wysokim stopniu ducha Zgromadzenia, lecz, zdaje mi się, że już jest zanadto podeszłym w wieku i zbyt słabym, aby podołać takim obowiązkom, i według wszelkiego prawdopodobieństwa uległby pod ich ciężarem już po roku; zresztą większa część naszych Polaków ma niechęć do niego, choć, być może, niesłusznie. Ks. Kochanowski jest człowiekiem, który bardzo sumiennie zachowuje Reguły, jest spokojnym, gorliwym, roztropnym, przywiązanym szczerze do przełożonych, o dosyć wytrzymałem zdrowiu; ale ma umysł ciasny, zbyt mało studyował, nie ma daru przekonywania, nie umie przemawiać w konferencyach, nie przeniknął dosyć głęboko ducha Zgromadzenia, i jest tylko przez bardzo niewielu cenionym i kochanym. Charakter ks. Baudouina [1]) jest Ci, Najczcigodniejszy Ojcze, dobrze znany. Powiem jednakże to, że to człowiek wielkiej

[1]) Ks. Gabryel Piotr Baudouin, urodzony 5. kwietnia 1689. r., liczy więc obecnie 42 lata. Cfr. Mémoires — str. 370.

cnoty, i wszyscy, co go znają, uważają go za takiego. Oprócz tego, że jest bardzo wiernym w zachowaniu reguł, bardzo gorliwym i bardzo mądrym, ma on usposobienie pełne serdeczności, które wszystkich przywiązuje do niego. Ma sąd zdrowy i dużo wprawy i znajomości w rządach prowincyi. Tylko o jedno możnaby się obawiać, gdyby on bezpośrednio po ks. Aumont nastąpił, mianowicie, że sądzonoby, jak zresztą już wielu sobie wyobraża, że chce się u nas ustalić rządy francuskie, t. j. że wizytatorem zawsze ma być francuz, i żeby to nie dało powodu do jakiegoś oporu. Jestem wszakże przekonanym, że jakkolwiek zrazu umysły silnie byłyby poruszone, przecież wkrótce uspokoiłoby się wszystko. A to dlatego samego, że ks. Baudouin niema tyle zawiści, co miał ks. Aumont, a jednakże, gdy został wizytatorem, odrazu rozwiały się wszystkie burze, których obawialiśmy się. Gdyby jednak wizytatorem został ks. Kochanowski, a ks. Baudonin jego asystentem, mógłby ten tamtego wspierać we wszystkich czynnościach i jeszcze byłoby w tem to dobrego, że zostawałby zawsze w Warszawie, gdzieby podtrzymywał stale nasz dom w porządku!

To. Najczcigodniejszy Ojcze, jestem zobowiązany powiedzieć przed Bogiem.

Nic więcej nie mam do powiedzenia, jak chyba tylko jeszcze to, żeby prosić na wszystko, aby ks. Aumont kazano, i to pod posłuszeństwem, oszczędzać się i posługiwać się innymi w pisaniu listów, tak, żeby stanowczo nigdy sam ich nie pisał; mógłby tylko własnoręcznie do nich dodać to, co jest ścisłą tajemnicą. Według zdania lekarzy bowiem i według własnych jego spostrzeżeń, praca, a zwłaszcza pisanie go zabija. Gdy tylko choćby pół dnia pisze, (co mu się często zdarza), zaraz na drugi dzień doznaje bolesnych ataków swej choroby. Przedstawialiśmy i błagaliśmy go, aby się szanował, nie zyskaliśmy nic. Kiedy mu lepiej, choćby tylko cośkolwiek, zaraz zapomina o niebezpieczeństwie, które mu grozi. Miał znów taki gwałtowny atak, spożył lekarstwo w sobotę ubiegłą, 3. b. m. W niedzielę wstał na modlitwy, od-

prawił mszę św. i pisał dużo. Nazajutrz miał atak bardzo niebezpieczny, a wieczorem tego samego dnia drugi daleko groźniejszy. I po tem wszystkiem chce jeszcze suszyć przez wielki post. Lekarze powiadają, że nie można mieć nadziei, że ich lekarstwa go uzdrowią, jeżeli się nie będzie oszczędzał. Spodziewam się, że Twój, Najczcigodniejszy Ojcze, nowy nakaz skłoni go wreszcie do tego, że to uczyni, przynajmniej na pewien czas". [1]).

Umieściliśmy ten list w całości, bo jest on ważnym dokumentem naszej przeszłości; z niego dowiadujemy się nietylko o tych, o których Śliwicki pisze, a więc o wizytatorze Aumont, o ks. Kochanowskim, Le Duc, i ks. Baudouinie, ale przedewszystkiem dowiadujemy się o tym, o którego się właściwie najbardziej rozchodzi, o samym jego autorze ks. Śliwickim. Poznajemy w nim serce gorąco przywiązane do schorzałego przełożonego, poznajemy w nim misyonarza szczerze i troskliwie kochającego Zgromadzenie, dbającego usilnie o jego dobro, poznajemy bystry umysł, który jednym rzutem oka obejmuje sytuacyę i trafny ma sąd o ludziach, a zwłaszcza z radością dowiadujemy się, że tak wysoko ceni ks. Baudouina, tę najpiękniejszą może obok ks. Bartłomieja Tarły, postać w dziejach naszej prowincyi.

Wdzięczni mu jesteśmy za to pełne uznania świadectwo dla heroicznego i świętego kapłana, który jest chlubą Zgromadzenia, którym Warszawa i Polska cała się szczyci, którego poezya ojczysta nam wyidealizowała i nas znać go i cenić nauczyła. W tym jednym liście odsłania się cała psychologia Śliwickiego, bo słusznie wnosić nam wolno, że sam wielkiej cnoty i szerokiego poglądu mężem musiał być ten, kto tak trafnie umiał na cnocie się poznać i taki szczery i głęboki hołd jej złożyć. Tak wybitne przymioty w nim uznaje, że choć i o innych mówi i innych także przedstawia, to przecież jego uznaje za bezsprzecznie najodpowiedniejszego na kierownika prowincyi, tak niewątpliwie, że nawet długo o tem

---

[1]) „Kopie listów in neg. prov." list z G. II. 1731.

się nie dyskutuje, dwu zdań być nie może, tak, że choćby go dla jakichś innych względów, li tylko zewnętrznych, nacyonalistycznych, nie zrobiono wizytatorem, to przecież ten, któryby nim był, powinienby jego światłem zdaniem sią rządzić. — I jeszcze jeden rys: o innych mówił, zapomniał o sobie. Zapewne i nie wypadałoby inaczej. Ale on też inaczej wcale nie myśli. Gdyby przypuścić wyrafinowanie, gdyby cokolwiek inaczej myślał, niż pisze, nie podawałby takiego planu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa mógłby być przyjętym. To raz; a powtóre: przez całe życie odznaczał się przedewszystkiem prostotą i szczerością, a brzydził się wszelkiem udawaniem i dalszemi drogami, jak o tem świadczyć może każda karta w jego korespondencyi i każdy fakt z życia jego opowiedzianego jako wspomnienie pośmiertne [1]); wykluczonem więc jest takie przypuszczenie.

Ale nie uczynił tego ks. Bonnet, co mu ks. Śliwicki radził. Ks. Aumont i nadal pozostaje na swojem stanowisku i nadal męczyć się będzie swą bolesną chorobą [2]). Pomimo to nie usuwa się od uciążliwych obowiązków urzędu swego i zapomniawszy o dolegliwościach wizytuje domy w Krakowie [3]), w Siemiatyczach [4]), potem w Wilnie, wreszcie będzie i w Grodnie.

Nie było człowieka, któryby (zdaniem tych, od których to zależało) zastąpił księdza Aumont, i dlatego choć i sam często nalegał i prosił o zdjęcie gniotącego ciężaru, nie doczekał się jeszcze zwolnienia z obowiązków wizytatora. Dopiero kiedy Bóg przygotował sobie godnego następcę, kiedy dorósł do dźwigania tego ciężaru ks. Śliwicki, spełniono wreszcie prośbę ks. Aumont w r. 1739 [5]). Chciał widocznie Bóg, aby ten tymczasem dalej cierpiał, a tamten dorastał.

---

[1]) Mémoires — str. 287—301.

[2]) Kopie listów... 9/I, 23/I., 30/I., 6/II., 13/II. 1732. 10/I., 10/II 1733 i t. d.

[3]) Kopie listów... 27/V. 1732.

[4]) ibid... 8/VII. 1732.

[5]) Mémoires — str. 91.

W tym samym czasie, gdy ks. Aumont cośkolwiek wróciwszy do sił, pojechał do Krakowa, wyłoniła się w archidyecezyi gnieźnieńskiej bardzo przykra dla Misyonarzy sprawa. W tej metropolii miało Zgromadzenie dwa seminarya dla kleryków dyecezyalnych, jedno w Gnieźnie, drugie w Łowiczu. Łowickie seminaryum [1]) założył i Misyonarzom oddał kardynał Radziejowski w r. 1689, a do gnieźniewskiego powołał ich w r. 1718 prymas Szembek [2]). Wszystko szło składnie w obu seminaryach za Radziejowskiego i Szembeka. Obaj byli przyjaciółmi Zgromadzenia. Ale nowy książę prymas Teodor Potocki serdecznie nie cierpiał Misyonarzy. O ile oddany był Jezuitom [3]), ich popierał, kościoły i domy dla nich budował [4]), o tyle niechęcią ścigał Misyonarzy. A powiedział o nim wyborny znawca spraw i stosunków XVIII. w., że czego chciał, to chciał tego namiętnie. To też stawszy się dla nich niechętnym, doszedł odrazu do ostatecznej konsekwencyi, chciał ich wyrzucić ze swej archidyecezyi i seminaryów. Szukał tylko jeszcze powodów racyonalnych, a w ich braku czepił się pozorów.

Wizytował książę prymas dyecezyę, wizytował i kościół metropolitalny. Sprawozdanie z wizytacyi posłał do Rzymu. W niem ani wzmianki nie uczynił o seminaryum, które przy katedrze gnieźnieńskiej istniało i kierowane było przez Misyonarzy. W Rzymie zdawało się wszystkim, że skoro w sprawozdaniu niema nic o seminaryach, więc widać prymas polski w swej archidyecezyi nie ma żadnego seminaryum. W tym też sensie jeden z kardynałów pisał w imieniu papieża Klemensa XII (1730—1740), wyrażając zdziwienie niepomierne, w jaki sposób tak olbrzymia dyecezya może obejść się bez seminaryum. Srodze to zgniewało Potockiego. Za sprawców tej dyplomatycznej, oględnej nagany uważał Mi-

---

[1]) ibid. — str. 192.

[2]) ibid — str. 245.

[3]) J Bartoszewicz — Prymasi.

[4]) ibid.

syonarzy. Z jakiego powodu, na jakiej podstawie, niewiadomo. Dosyć, że czem prędzej wystosował do Rzymu do kardynała Origo, prefekta kongregacyi Concilii sprostowanie [1]). Ale w tem sprostowaniu znalazła się gruba pomyłka, współcześni nazywają ją pomyłką rozmyślną. Otóż donosi kongregacyi Conc., że ma dwa seminarya: jedno w Łowiczu na 36 seminarzystów, a drugie w Gnieźnie na 20, a Misyonarze pomimo odpowiednich bogatych na ten cel fundacyi utrzymują znacznie mniejszą liczbę seminarzystów. To jedno, a drugie, co stąd niby miało wynikać, a naprawdę było podyktowane mściwością za domniemaną krzywdę, prosił o brewe, na mocy którego mógłby Misyonarzy usunąć z obu seminaryów, a zarząd ich w inne ręce złożyć [2]). Tymczasem w rzeczywistości to wszystko, cokolwiek inaczej wyglądało. Fundacya łowicka opiewała tylko na 25, a gnieźnieńska na 12 seminarzystów [3]). — O zamiarach prymasa Potockiego dowiedział się ks. Aumont w Krakowie. Czemprędzej więc napisał do Warszawy, do ks. Śliwickiego, aby rzecz wyświetlił i jak może najlepiej załatwił, dodając, że ks. Rink (superyor w Łowiczu) [4]) zna już oddawna zamiary księcia prymasa. Pokazał skutek, że słusznie wizytator zaufał Śliwickiemu. Ten bowiem zasięgnąwszy z Gniezna i z Łowicza wiadomości, wygotował wyczerpujący memoryał [5]) i z nim udał się niezwłocznie do nuncyusza papieskiego, ks. Kamilla Paoluzziego (nuncyusza w Polsce 1728—1738) [6]) i prosi, żeby nieszczęście odwrócił. Bardzo przychylnie przyjął Śliwickiego nuncyusz. Przyrzekł,

---

[1]) Kopie listów... 20/V. 1332. pisany do wizytatora rzymskiej prowincyi, ks. Della Torre w imieniu księdza Aumont.

[2]) Kopie listów... 20/V. 1732.

[3]) ibid... 27/V. pisany do gener przełożonego, ks. Jana Bonnet.

[4]) Ks. Zygfryd Rink (* 1690, † 1767) był superyorem łowickim od 1728. r., po ks. Ignacym Ciboni. Przedtem był przez długie lata profesorem u św. Krzyża. Należał on do najzdolniejszych profesorów i wśród duchowieństwa cieszył się ogólnem poważaniem. (Cfr. Mémoires — str. 193., 202—204.).

[5]) Kopie listów... 20/V. 32.

[6]) J. Bartoszewicz. — Dzieła, t. VII. str. 314.

że natychmiast, dziś jeszcze [1]) napisze do Rzymu, do kardynała-prefekta Origo i do sekretarza Kongregacyi Concilii, który jest bardzo życzliwie usposobionym dla Misyonarzy. Polecił jednakże, żeby Śliwicki od siebie także o tem zawiadomił wizytatora rzymskiego ks. Della Torre i jemu przesłał autentyczne akta fundacyjne rzeczonych seminaryów, bo on, jako osobiście obecny w Rzymie, będzie mógł skuteczniej biegu sprawy na miejscu dopilnować. Bardzo życzliwie zapewniał Śliwickiego, że dobrze się wszystko skończy. I w rzeczy samej — ucichła burza, która zrazu tak groźnie się zapowiadała, a Śliwicki, który 27. maja 1732. r. z troską o tem donosi księdzu Bonnet, w liście z 10. stycznia 1733. roku, a zatem o pół roku później, już jest zupełnie spokojnym [2]).

Trzeba dodać jeszcze szczegół, który chlubnie świadczy o osobistych przymiotach Śliwickiego. Zarówno nuncyusza jak i wizytatora rzymskiego usilnie prosił, by wszystkiem tak pokierowali, żeby prymas o tem nic się nie dowiedział, a tembardziej, żeby przypadkiem z Rzymu nie robiono mu wyrzutów, bo mogłoby go to tylko więcej jeszcze drażnić, a wcale niepotrzebnie [3]).

Ówczesny generalny przełożony Zgromadzenia ks. Jan Bonnet (1711—1735) [4]) usilne czynił starania o kanonizacyę Założyciela. Najbardziej zasłużony dla Kościoła koło przywrócenia porządku w chaotycznym zamęcie epigonów janse-

---

[1]) Kopie listów.. 27/V. 1732.

[2]) Kopie listów...

[3]) ibid.. 27/V. 1732.

Zapewne wpływ tradycyi w tym wypadku nie był bez znaczenia. A tradycya seminaryum gnieźnieńskiego była u OO. Jezuitów. Już dawniej bowiem istniało w Gnieźnie seminaryum, powołane do życia przez Stanisława Karnkowskiego w r. 1596., który oddał je OO. Jezuitom. Wskutek różnych nieszczęść krajowych fundusze jego się rozwiały, tak że z początkiem XVIII. w. Jezuici je opuścili. (Mémoires — str. 245.)

To więc, które prymas Szembek fundował i oddał Misyonarzom, należy uważać za zupełnie odrębne seminaryum. Teodor Potocki jednakże wolałby był pewnie przywrócić w niem Jezuitów.

[4]) Lettres circulaires, I., str. 248—436.

nistycznych, miał się też najbardziej przysłużyć Zgromadzeniu, na którego czele stanął, w sprawie beatyfikacyi i kanonizacyi św. Wincentego a Paulo. Sam doznał na sobie cudu od św. Wincentego i dlatego tem goręcej pragnął Mu się wywdzięczyć przez gorliwe zachody koło powiększenia Jego chwały. W tych latach, które nas zajmują już doprowadził był do beatyfikacyi [1]. Powodzenie to tylko go zachęciło do dalszych prac. Rozesłał więc cyrkularze do wszystkich prowincyi Zgromadzenia, gdzie wzywa do przygotowań [2]. Będą oczywiście znaczne koszta; trzeba i o tem pomyśleć. Nałożył więc pewien podatek na wszystkie prowincye. Polska miała w tym celu płacić rocznie 1200 fr. [3]. Wizytator, ks. Aumont polecił Śliwickiemu tem się zająć. Do jego urzędu to należało. Rozłożył zatem tę sumę na poszczególne domy prowincyi. A już odwrotną niemal pocztą posłał 100 fr. za dom łowicki, 100 za dom gdański, a 1000 za warszawski [4].

Tak skutecznie pracował, że ks. Bonnet ze zdziwieniem się wyraża o hojności prowincyi polskiej. Dała więcej, niż się spodziewał [5]. Mogło było się zdawać, że rozlicznemi nieszczęściami znękana, wcale nie będzie mogła brać udziału w tym pobożnym podatku.

Ale nie tylko z materyalnem poparciem pospieszył Śliwicki. Otrzymał z Łowicza i z Płocka wiadomość, że zaszły tam cuda za przyczyną błogosł. Wincentego; dwa w Płocku, a jeden w Łowiczu w czasie uroczystości beatyfikacyjnych [6].

Do procesu kanonizacyjnego potrzeba nowych cudów. Chciał zatem niemi się przysłużyć. Postulatorem z ramienia Zgromadzenia był w Rzymie ks. Vieillescases. Do

---

[1]) Dekret beatyfikacyjny wydany był 1727. r.; uroczystość beatyfikacyjną w Rzymie odprawił sam papież Benedykt XIII. 21. sierpnia t. r.

[2]) Lettres circulaires I., str. 276.

[3]) Kopie listów... 2/I. 1732.

[4]) ibid.

[5]) Mémoires — str. 91.

[6]) Kopie listów... 17/I. 1731.

niego więc Śliwicki się zwraca [1]), równocześnie żąda od superyorów ks. Rinka łowickiego i ks. Trochon płockiego [2]) dokładnych informacyi o tych wypadkach. W niespełna dwa tygodnie potem już mu je nadesłano i rozejrzał się w nich; jednakże zdaje mu się, że nie wytrzymają krytyki teologicznej, dwa na pewno nie, ale trzeci może się ostoi [3]). Ks. Vieillescases musiał wyjechać do Hiszpanii, aby tam zbierać materyały do kanonizacyi. Przedtem jeszcze udał się do Paryża, bo i tam o wielu cudach mówiono. W jego miejsce sprawami kanonizacyjnemi zajmował się tymczasem ks. Cossart, nowy prokurator generalny. Odtąd więc do niego pisywać będzie ks. Śliwicki. Wiedział już O. Jenerał o cudownych wypadkach w Polsce i dlatego zażądał ich aktów od ks. Śliwickiego i to tak, żeby nadeszły do Paryża właśnie wtedy, gdy ks. Vieillescases tam będzie [4]). Po ścisłym egzaminie „cuda polskie“ upadły, a z tych, które zdarzyły się w Hiszpanii i Francyi, wybrał Vieillescases 7 tylko, i przyjechawszy do Rzymu [5]) przedkłada je kongregacyi. Ta uznała z nich tylko dwa. I na tej podstawie postąpiono dalej i wreszcie błogosławiony Wincenty został świętym [6]).

Nie ograniczył się na tem ks. Śliwicki w szerzeniu czci św. Wincentego. Dbał o to, żeby dokładnie wszyscy poznali Jego życie i czyny, dlatego sprowadza Jego żywot napisany przez Abellego i rozsyła do domów [7]). Rozsyła też do każdego domu po kilkadziesiąt obrazków [8]). Radby wszystko uczynić dla Jego czci, co tylko uczynićby się dało. To też,

---

[1]) Kopie listów... list z 17/I. 1731.

[2]) ibid... list z 18/I. 1731.

[3]) ibid... list z 10/II. 1731.

[4]) ibid... list z 27/V. 1732. — Lettres circul.

[5]) ibid... list z 2/VI. 1733.

[6]) Bullę kanonizacyjną wydał Klemens XII. 10. sierpnia 1736., ale we Francyi heretyckie prądy tak nurtowały, że parlament nie chciał pozwolić na jej ogłoszenie.

[7]) Kopie... 2/IX. 1730, 7/IX, 24/X. 1730.

[8]) Do ks. Superyora Tykwińskiego w Wilnie posyła ich 60. Cfr. „Kopie“ 2/IX. 30, 13/IX.

gdy ks. Rink, superyor łowicki zaproponował zrobić jakiś sztych św. Wincentego, odrazu się na to zgodził, sam poprawki niektóre porobił i uwagi swoje do projektu dopisał i zbierał fundusik na opędzenie kosztów [1]). „Abrys“ posyła do Łowicza.

Z Paryża przybył dla polskiej prowincyi nowy „sukkurs“, zarówno dla Misyonarzy jak i dla Sióstr Miłosierdzia. Misyonarzy przysłano pięciu, Sióstr cztery, i ci przynieśli dla Polski relikwie błogosławionego Ojca. Radość Śliwickiego jest niewysłowiona. W tej chwili donosi o tem na wszystkie strony, przedewszystkiem ks. wizytatorowi Aumont, który wtedy był w Siemiatyczach. Rozpisuje się o tem i do innych domów, tylko mu żal, że nie może posłać, bo czeka jeszcze na „ordynacye“ ks. Aumont [2]). Nie tylko dla wszystkich domów polskich je przysłano, ale oprócz tego i dla prymasa i dla biskupów krakowskiego i poznańskiego. „Szkoda tylko, powiada Śliwicki, że niema nic dla nuncyusza“ [3]).

Równocześnie musiał odpowiadać na rozliczne kwestye rubrycystyczne, które wyłoniły się z powodu zbiegu uroczystości bł. Wincentego z różnemi świętami po różnych dyecezyach polskich. I z niemi wszyscy superyorowie do niego się udawali. Odpisuje im więc, że „festum celebrabitur 27. praesentis sine octava, dopóki nie będzie kanonizowany“ [4]). Kwestye te stają się nieraz interesującemi. Widać to z odpowiedzi jego danej ks. Tykwińskiemu, superyorowi w Wilnie: „Jam też jednegoż sentymentu z WM. Panem, że nie trzeba strzelać na święto B. Patris. My ani strzelać nie bę-

---

[1]) „Kopie“... list z 13/X. do ks. Rink i z tegoż dnia do ks. Webera we Włocławku, 15/XI. 2730.

[2]) ibid — 6/IX. do Krakowa do ks. Wymysłowskiego, 6/X. do ks. Kustrzyńskiego, 7/IX. do Łowicza, do Lublina i do Przemyśla.

[3]) „Kopie“... 8/IX. 1730.

[4]) ibid.., — 13/IX, 17/IX.

dziem, ani częstować, tylko celebransa" [1]). W Krakowie „in arce" obchodzono uroczystość beatyfikacyjną z nadzwyczajnym splendorem. Chciano pamięć jej uwiecznić księgą pamiątkową, w której byłby opis uroczystości i kazania na niej wygłoszone. Pod nieobecność wizytatora wypadło Śliwickiemu dać odpowiedź: „Rozumiem, że nie będzie wielkiej trudności we wydrukowaniu kazań mianych od gości tempore solemnitatis B. Patris nostri w Krakowie. Ale jeżeli WPaństwo będziecie chcieli praefigere dedicatoriam, rozumiem, że będzie ją pierwej chciał widzieć JMC. ks. Aumont. Bo raz taka dedicatoria sine lux sine crux wydana, wielkiego wstydu narobiła. Nec dubito, że WM. Pana dedicatoria będzie superior omni censura; ale cóż czynić; kto się na gorącej wodzie sparzy, na zimną dmucha" [2]).

Śliwicki jako prokurator prowincyonalny miał i z tego względu dużo zajęcia, że trudniejsze sprawy z urzędami publicznymi, domy poszczególne odsyłały do Warszawy, gdzie wizytator rozpatrzywszy się w nich, zwykle jemu je oddawał do załatwienia. To, o ile wnosić można z współczesnych dokumentów, nie należało ściśle do atrybucyi prokuratora prowincyi. Już powyżej była wzmianka o t. zw. prokuratorze causarum. Wypada nam teraz bliżej rzecz wyświetlić. Otóż zdaje się, że wszelkie sprawy prawnicze czy to z władzą duchowną czy z władzą świecką do niego należały. I bezpo-

---

[1]) Jeszcze jedna odpowiedź. Dał ją ks. Kustrzyńskiemu, superyorowi w Krakowie, na Zamku. Brzmi tak: „Jeżeli festum s. Stanislai chociaż celebre w Krakowie, jest tylko duplex maius et non altioris ritus pro civitate Cracoviensi, święto Bł. Ojca, tanquam Patroni specialis, może u nas celebrari ipsa die translato festo s. Stanislai. Jeżeli zaś Translatio s. St. jest na całe miasto duplex I-mae classis, jako mi pisze J. ks. Sikorski, ale wątpię, to opowiedziawszy się JMC. Biskupowi albo Officyałowi, conveniret mieć w tenże dzień o naszym Bł. Ojcu missam solemnem difformem officio, a reliquum officium et missas privatas de s. Stanislao, według tego, co mówi Gawant. Transferre non expedit, boby się odpusty stracił y. — Taki jest sensus wszystkich naszych Ichmościów tutejszych, którymem to publice proponował". 13/IX. 1730.

[2]) Kopie listów.. list do ks. Kustrzyńskiego w Krakowie 13/IX. 1730.

średnio przed latami, które nas zajmują był prokuratorem causarum ks. Łukasz Orzechowski [1]). Taki nosi tytuł w katalogu sporządzonym przez wizytatora ks. Michała Walthera. Coś podobnego powiedziano także o ks. Tomaszu Strzegockim [2]), którego posłano do Lublina wpierw na asystenta, potem na superyora, aby tam z najwyższym trybunałem Rzeczypospolitej traktował sprawy domów prowincyi polskiej. W roku zaś 1730, i to od września, a zatem od tego czasu, w którym Śliwicki został prokuratorem prowincyi, żadnego z nich już niema w Warszawie, Strzegocki jest w Lublinie [3]), a Orzechowski w Siemiatyczach. Skoro Śliwicki sam załatwia sprawy i z nuncyuszem i z biskupami i z rządem, więc widać urząd prokuratora causarum z drugim urzędem, mianowicie prokuratora prowincyi, stopił się w jeden w osobie Śliwickiego.

---

[1]) Liber subiectorum C. M. in Pol. deg.
[2]) Mémoires — str. 194—195.
[3]) Kopie listów... 2/IX. 1730, 3/IX. i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. W. Szymbor.

Z podróży na Wschód.

14. Wycieczka do Panagia-Kapuli i do Efezu.

Pierwszy raz zatrzymałem się na kilka tylko godzin w Smyrnie, gdyż tego samego dnia po południu Tygrys odjeżdżał w dalszą podróż do Jaffy. Spodziewałem się jednak, że wracając z Ziemi św. do kraju będę miał sposobność zobaczyć Efez i niedawno odkrytą Panagia-Kapuli, która według miejscowego podania i według objawień Katarzyny Emerich miała być mieszkaniem Matki Najśw., kiedy razem ze św. Janem przebywała w okolicach Efezu. Rzeczywiście 29. czerwca 1908 r. znalazłem się ponownie u konfratrów w Smyrnie. Zaraz też nazajutrz w towarzystwie dwóch kapłanów, wracających ze studyów na wschodzie, ks. Dr. Hudecem, profesorem seminaryum Berneńskiego i ks. Dr. Majolli profesorem w Bergamo, wybrałem się na wycieczkę do Efezu i prześlicznych jego okolic. Czcigodny nasz konfrater wspomniany wyżej ks. Jung, profesor egzegezy w seminaryum propagandy w Smyrnie, udzielił nam jak najuprzejmiej wszystkich informacyi, dał listy polecające, a równocześnie zaopatrzył w obfite zapasy żywności na całe dwa dni.

Rano o godzinie 7 koleją pojechaliśmy do Ajasoluk (nazwa przekształcona z greckiego hagios theologos, tytuł przysługujący św. Janowi Ewangeliście). Jazda koleją do Efezu trwała dwie godziny. Było to jednak dosyć męczące i nużące, bo panował wówczas niesłychany upał, a wagony były przepełnione podróżującymi. Nie była to właściwie pora do zwiedzania ruin Efezu, bo w czerwcu zawieszają wszystkie roboty, jakie podjęło austryackie Towarzystwo archeolo-

giczne. Kraj który mijamy nie przedstawia nic szczególniejszego. Kolej okrąża Smyrnę i niebawem znajdujemy się na poziomie wyniosłego Pagosu, który jeszcze dzisiaj wieńczą resztki murów Aleksandra Wielkiego. W tem miejscu kolej spuszcza się do uroczej kotliny św. Anny, przez którą przechodzą dwa wspaniałe wodociągi. Starożytna okolica, którą kolej przejeżdża nasuwa nam mnóstwo wspomnień historycznych. Znajdujemy się we właściwej Azyi, którą już Homer opiewał, jako kraj spłukiwany wodami Kajstrosu. Wybrzeże w tem miejscu bogato jest wyrzeźbione. Między Smyrną a Miletem już w XI. w. przed Chrystusem rozwija się bujne życie; dotąd się skierowała kolonizacya Jończyków, których nieurodzajne niwy Attyki nie zdołały wyżywić. Jak niesie podanie, Androklus, syn ostatniego króla ateńskiego Kodrusa stanął na czele kolonistów i założył dwanaście miast jońskich: Milet, Myos, Priene, Ephesos, Lebedos, Kolofon, Teos, Erytrea, Phokea, Klazomene a wreszcie Chios i Samos na wyspach. Efez stanowił centrum tej kolonizacyi. Tutaj także Androklus założył swą siedzibę królewską. Miasta te wcześnie związały się w związek „panjonium“, który co do pomyślności i rozwoju kultury miał wyprzedzić kraj macierzysty. Miasta te nie ograniczyły się tylko na wybrzeżu, ale wpływ ich rozciągał się głęboko w kontynent azyatycki. Z nich jak z rozsadników rozwijają się w historyi liczne miasta rozsiane po całej Małej Azyi. Na kraj ten zlała Opatrzność obfite błogosławieństwa. Ziemia urodzajna, nieporównanie więcej od gleby greckiej, łagodny klimat, położenie nad morzem, prawie w środku świata starożytnego; liczne porty, dokąd zbiegały się drogi handlowe z Babylonii, Armenii i Syryi, wszystko to spowodowało rozkwit tych kolonii. Osady te daleko prędzej zetknęły się z kulturą, aniżeli państewka właściwej Grecyi. Wiemy przecież z historyi, że najstarsza cywilizacya poczęła się w Azyi, nad rzekami Eufratu i Tygrysu. Stąd przeniosła się na wybrzeża Syryjskie do Fenicyan, którzy roznosili ją na wszystkie wyspy morza śródziemnego. Z wszelkiem prawdopodobieństwem także Efez pier-

wotnie był osadą fenicką, bo kult Artemidy efezkiej nosi na sobie wybitne cechy bałwochwalstwa semickiego. Znaną jest rzeczą z historyi, że nauka grecka święci pierwsze swoje tryumfy w tych właśnle koloniach. Filozofia grecka urodziła się na gruncie małoazyatyckim. Tam jest ojczyzna Talesa, Anaxymenesa, Anaxymandra i Heraklita; oni pierwsi zastanawiali się nad przyczyną wszechrzeczy. Tam także sztuka grecka ma swoją kolebkę. Wśród takich rozważań dojechaliśmy do Ajasoluk. Jest to nędzna wioska turecka licząca tylko kilkanaście chatek. Półgodziny dalej na południowy zachód znajdują się ruiny Efezu.

Zwiedzanie ruin odłożyliśmy na dzień następny, bo dzisiaj jeszcze mieliśmy stanąć na górze Bulbul-Dag, gdzie znajduje się Panagia-Kapuli. Na szczyt tej góry przeszło 600 m. wysokiej, prowadzi dość uciążliwa, ale nader urocza i malownicza droga. Idąc przeto za radą ks. Jung najęliśmy sobie trzy wierzchowce, na których bez fatygi po dwugodzinnem wspinaniu się stanęliśmy na jej szczycie. Droga do Panagia Kapuli prowadzi szlakiem starożytnej drogi rzymskiej, tuż przy kolei wpada w oko potężny wodociąg, na którego filarach kamiennych swobodnie porozsiadały się bociany, czyniąc przegląd całej okolicy, bogatej w błota i moczary. Obok dworca opodal wodociągu na stromem wzgórzu wznosi się warowne średniowieczne castellum tureckie, doskonale zachowane. W jarzących promieniach słońca forteca ta nader malowniczo się przedstawia. Z pośród murów wysoko wzbija się smukły minaret, wieńczący szczyt wspaniałego meczetu. Liczne ruiny meczetów spotykanych po drodze wskazują na świetną niegdyś przeszłość dzisiejszego Ajasoluk. Po 20 minutach zbaczamy z dawnej drogi, wiodącej z Efezu do Jeruzalem, i wśród pól ścieżkami kierujemy nasze konie ku stromym stokom Bulbul-Dag. Droga łukiem otacza ruiny Efezu. Po prawej stronie podziwiamy potężne mury gimnazyum rzymskiego, stojące tuż obok bramy magnezyjskiej. Przed sobą mamy nagi grzbiet Akropolisu pokrytego zwaliskami, dającemi świadectwo o dawnej świetności. Kiedyśmy już

wdrapali się o 300 metrów ponad powierzchnię morską przed wzrokiem naszym roztacza się wspaniały widok. Wieniec malowniczych wzgórz wokoło opasuje bogatą dolinę, wśród żyznych pól skręca się i wije homerowski Kajstros, a w półkolu zatoczonem górami Prionu i Bulbul-Dag rozkłada się przed okiem naszem starożytny Efez. Widzimy jak na dłoni potężne mury, wzniesione przez Diadocha Lyzymacha w początkach III. w. przed Chrystusem; uderza nas przedewszystkiem obszar jakie zajmowało miasto. Podobnie jak Pereklysowskie Ateny rozłożyły się do koła starożytnej twierdzy Kekropsa w otwartej kotlinie, tak samo w Efezie miasto nie szuka osłony na niedostępnych stokach Prionu i Bulbul-Dag, ale rozkłada się na równinie, natomiast mury miejskie drapią się na wysokie poszarpane grzbiety gór. Cała równina efezka jak okiem sięgniesz, pokryta żyznymi łanami i zielonymi gajami słynnych fig małoazyatyckich. Z drugiej strony rozciąga się u stóp naszych błękitna tafla wód egejskiego morza, najeżonego tysiącem wysp i przylądków. Dwunasta godzina była, gdyśmy stanęli u celu naszej podróży w Panagia-Kapuli.

15. Na szczycie Bulbul-Dag.

Za trudy nużącego wspinania otrzymaliśmy sowitą nagrodę. Cały szczyt górski pokryty lasami wspaniałych platanów. Obfite źródło wypływające w środku starożytnej kaplicy wodami swojemi użyźnia całą okolicę. Konfratrzy nasi przy pomocy SS. Miłosierdzia ze Smyrny kupili od rządu tureckiego cały ten szmat ziemi opisany we wizyach Katarzyny Emmerich. Zbudowali na miejscu domek dla pielgrzymów, coraz liczniej tu napływających, a także małą chatkę dla siebie, gdzie niektórzy konfratrzy w tem uroczem i zacisznem miejscu spędzają czas wakacyi, oddając się przytem jak ks. Jung, badaniom archeologicznym, które wcale pokaźne, jak dotąd, wydają rezultaty. Tutaj to umieszcza podanie starożytne mieszkanie Matki Najśw. Według zeznań ludności tubylczej, osiadłej w górskiej wiosce Kirkendże, miała

Matka Najśw. ostatnie swe lata na ziemi spędzić tutaj, i tu zakończyć błogosławiony swój żywot. Według podań miejscowej ludności Matka Najśw. trzy razy zmieniała swe mieszkanie w okolicach Efezu i wszystkie te trzy miejscowości ludność otacza czcią religijną. Najpierw miała mieszkać w Kryphi Panagia, później jednak niepokojona przez ludność pogańską przeniosła się do Kawakli-Panagia, a wreszcie nie czując się tu bezpieczną zamieszkała w odludnej i niedostępnej Panagia-Kapuli. Podania te zebrał adwokat grecki w Smyrnie Konstandinidhis. Wszelako podania te znane były tylko ludności miejscowej, zamieszkałej w Kirkindże, którzy twierdzą, że są potomkami dawnych chrześcijan zamieszkujących Efez.

Dzisiaj Panagia-Kapuli interesuje szerokie koła publiczności. Konfratrzy nasi w Smyrnie, nie tylko że odkryli tę miejscowość, ale oni także najgorliwiej propagują jej cześć. Ks. Poulin poświęcił obronie autentyczności kilka obszernych pism (*Panagia-Kapuli ou maison de la Sainte Vierge*, *Paris* 1896). A kiedy ks. Nirschl w szeregu artykułów, ogłoszonych w czasopiśmie *Katholik*, zaatakował wiarogodność objawień Katarzyny Emmerich oraz podania, że Matka Najśw. umarła w Efezie, odpowiedział ks. Poulin nowem dziełem: *Le tombeau de la Sainte Vierge à Ephèse,* 1905, gdzie także dał odprawę zarzutom, jakie przeciwko Panagii-Kapuli poczynił O. Barnabé Meistermann, Franciszkanin, w dziele wydanem w Jeruzalem 1903 r. a noszące tytuł: *Le tombeau de la Sainte Vierge.* W roku 1906 ukazała się w Dülmen w Westfalii książka: *Panagia-Kapuli bei Ephesus, das neuentdeckte Wohn- und Sterbehaus der hl. Jungfrau Maria,* w którem ks. Niessen, gorący wielbiciel objawień Katarzyny Emmerich, w uczonych wywodach, jednakże przeważnie nieszczęśliwych, o ile chodzi o krytykę zapatrywań Ojców i literatury chrześcijańskiej, zupełnie niesłusznie zarzuca św. Epifaniuszowi, że on przyczynił się do zaniechania tradycyi, szukającej mieszkania Matki Najśw. w Efezie. Również bardzo nieszczęśliwe są teorye ks. Niessena o istnieniu dwojakiego

rodzaju gmin chrześcijańskich w Azyi Mniejszej: gmin judaistycznych założonych przez św. Jana i helenistycznych, założonych przez św. Pawła. Tradycya chrześcijańska nie zna dwojakiego rodzaju gmin w kościele małoazyatyckim, a rozumna egzegeza Dzieł Apostolskich, św. Pawła i Apokalipsy wręcz temu jest przeciwna. Tylko tyle zaznaczymy, że przed przybyciem św. Pawła do Efezu koło r. 53 – 54, o ile wnosić możemy z Dziejów Apostolskich, chrystyanizm w Efezie był rzeczą zupełnie nieznaną. Według 19. rozdziału Dziejów Apostolskich znalazł św. Paweł w Efezie kilku uczniów Jana Chrzciciela, którzy jednak nie znali chrztu Chrystusowego. Dalej św. Paweł jak wszędzie tak i tutaj przez trzy miesiące nauczał w synagodze wśród żydów, co wprost obala twierdzenie Niessen'a, jakoby przed tem już między żydami azyatyckimi apostołować miał św. Jan. Nie trzeba również długo tłómaczyć, jak naciąganym jest wykład Act. Ap. XX. 28, gdzie ze słów św. Pawła, że Duch św. ustanowił prezbyterów kościoła efezkiego biskupami, aby paśli kościół Boży, wywodzi, że św. Paweł kładzie nacisk na słowa, że Duch św. ich wybrał, że to ma świadczyć, jakoby św. Paweł nie przykładał ręki do ich wyboru tylko ktoś inny. Wszystko to potrzebne jest ks. Niessenowi, by wykazać, że św. Jan już przed 50 rokiem miał przebywać w Azyi Mniejszej, a nie po 70. jak utrzymuje przeważna większość uczonych katolickich. Nie chcemy tutaj bynajmniej występować przeciw wiarogodności objawień Katarzyny Emmerich, wszelako naukowo jak na teraz nie da się stwierdzić autentyczności podań zatwierdzonych przez te objawienia.

Do roku 1890 Panagia-Kapuli była nieznaną. W tym właśnie czasie książka o objawieniach Katarzyny Emmerich przetłómaczona na język francuski dostała się do rąk naszych konfratrów w Smyrnie. Opisy Czcig. Katarzyny wywołały najsprzeczniejsze sądy. Jedni ujęci prostotą jej opowiadania odrazu okazali się skłonnymi do uwierzenia w te wizye, inni natomiast krytykowali je nie bez pewnej złośliwości. Szczególniej intrygowały wszystkich ostatnie dwa roz-

działy życiorysu Matki Najśw., gdzie Katarzyna Emmerich w najdrobniejszych szczegółach opisuje mieszkanie Najśw. Dziewicy, mające się znajdować o trzy godziny drogi od Efezu na wysokiej górze, z której szczytu roztaczać się ma wspaniały widok na morze i wyspy. Dyskusye nad tym tematem ciągnęły się przez cały rok szkolny, i nareszcie z nastaniem wakacyi postanowiono zorganizować wyprawę, która idąc za wskazówkami Katarzyny Emmerich miała zbadać ich wiarogodność na miejscu. Na czele tej wyprawy stanął ks. Poulin i ks. Jung, którzy najsceptyczniej zapatrywali się na te objawienia. Przybrawszy sobie do pomocy kilku panów świeckich i odważnego strzelca dla osłony w tych niebezpiecznych górskich okolicach, ruszyli w stronę Efezu. Stamtąd po zrekognoskowaniu całej okolicy puścili się 29. lipca 1891 w góry, aby według wskazówek dotrzeć na miejsce, gdzie się miał znajdować cudowny domek. Trzydniowe uganianie po skwarnej kotlinie podcięło zupełnie już ich odwagę, ale nareszcie trzeciego dnia dotarli do Panagia-Kapuli, czczonej przez miejscową ludność i ku wielkiemu swojemu zdziwieniu szczegóły podane przez Katarzynę Emmerich najzupełniej zgadzały się z tą miejscowością. Według opisu Katarzyny domek Matki Najśw. był budowany z kamienia, był czworoboczny, tylna zaś jego część była okrągła. Okno wysoko umieszczone, dach płaski. Miał się składać z jednej izby głównej, do której z lewej i prawej strony przylegały dwa mniejsze pokoiki, przeznaczone na sypialnię i na szatnię Matki Najśw. Katarzyna Emmerich w najdrobniejszych szczegółach opisuje całe to mieszkanie, zaznacza jednakże, że później mieszkanie zostało zamienione na kaplicę, przez co uległo wewnątrz znacznym zmianom, nie opisuje wszelako, jak ten domek po przerobieniu wyglądał. Mówi tylko, że znajdował się u podnóża kilku skał, z których rozlegał się widok na morze i Efez, i dodaje zarazem, że w pobliżu także znajdował się starożytny zamek. Opisuje potem szczegółowo drogę krzyżową, którą Matka Najśw. codziennie obchodziła, a która oznaczoną była kamieniami, i zaznacza,

że na tejże samej górze została pochowaną, i że jeszcze kiedyś jej grób na nowo będzie odnaleziony. W rzeczywistości odkryto w kierunku wskazanym przez Katarzynę ruiny zamczyska, odkryto również opisany przez nią urodzajny płaskowyż, dookoła którego znajduje się wiele grot. Konfratrzy sądzą także, że odkryli opisaną przez Katarzynę Emmerich drogę krzyżową. Znaleziono kilkanaście nieobrobionych kamieni, na których widać ślady napisów, rzekomo hebrajskich, których niestety nie zdołano po dziś dzień jeszcze odczytać. Konfratrzy w dalszym ciągu czynią na miejscu poszukiwania archeologiczne, głównie w tym celu, by odkryć grób Matki Najśw. Wykopaliska te wykazały dowodnie, że kiedyś, opustoszała dzisiaj góra, była zamieszkałą. Znajdowała się tu większa osada, bo spostrzeżono ślady 30 domów. Odkryto między innemi fundamenta większego gmachu. Znaleziono jeszcze kilka podziemnych arkad, wspierających się na kolumnach, jak wskazują pozostałe ich cokoły. Odkryto w tym gmachu dwa nietknięte groby, w których obok kilku lampek, naczyń glinianych i szklanych znaleziono monety z czasów Konstantyna W., Anastasiusa, a w ręce jednego ze szkieletów monety z czasów Konstancyusza i Justyniana. Ta ostatnia ma wyryte wielkie „M“ nad którem znajduje się krzyżyk. Nadto odgrzebano dużo jeszcze innych grobów i natrafiono na ślady mozaik.

Obecnie przedstawia się domek Matki Najśw. jako mała kapliczka złożona z trzech części. Wejście do przedsionka jest od zachodu, przedsionek jest 6 metrów szeroki i mniej więcej 4 metry głęboki. Ale dzisiaj jeszcze można wyraźnie rozpoznać, że był później dobudowany. Z przedsionka wchodzi się do kaplicy, mającej tę samą szerokość, a blizko 10 metrów długości. Mniej więcej w środku znajdują się dwa filary, przytykające do ścian. Ściana wschodnia zakończona jest okrągłą absydą. Z prawej i lewej strony absydy, znajdujemy wejścia do dwóch innych bocznych komór. Z tych północna nie istnieje, południowa natomiast dochowała się prawie w całości. Na ścianie południowej tej sypialni Matki

Najśw., jak ją nazywa Katarzyna, znajdujemy wymurowane wzniesienie, gdzie miało być miejsce spoczynku przeczystej Dziewicy. Komora ta również zakończona jest od wschodu półokrągłą absydą. Mury kaplicy składają się po części z kamienia po części z cegieł rzymskich. Sposób układania cegieł przypomina inne budynki z tych czasów jak np. gimnazyum w Efezie, pochodzące z pierwszego wieku naszej ery. Mury kaplicy mają metr grubości.

Dzisiejsza kaplica naturalnie we wielu szczegółach niezgodną jest z opisem Katarzyny Emmerich. Jednakże wszystkich uderza, że zgodnie z opowiadaniem znaleziono w środku ognisko, a także według mniemania księży Poulin i Niessen niejasne wyrażenie, że mieszkanie Matki Najśw. było w tylnej części okrągłe albo ściany jego stykały się kątami ostrymi (w oryginale jest: an der hinteren Ecke rund oder eckig). Jest to co najmniej niejasne, jeżeli wprost nie sprzeczne, lecz dalsze poszukiwania miały ten szczegół stwierdzić właśnie jak najdokładniej, gdyż absyda ze zewnątrz jest półokrągła, ale wspiera się na ośmiobocznym fundamencie, który później przypadkowo odsłonięto. Z największą chęcią chcielibyśmy uwierzyć w autentyczność opisów Katarzyny Emmerich, ale w szczególności w żywocie Matki Najśw. wydanym na podstawie objawień jej spotykamy tyle sprzeczności, że to nas z góry uprzedza do całej tej sprawy. Wskażę tylko niektóre: na str. 160 (cf. Życie Najśw. Maryi Panny, Kraków 1901) popada Katarzyna w sprzeczność z Pismem św., mianowicie z Ewangelią św. Mateusza r. I. 18, 25. Według Mateusza, zwiastowanie nastąpiło wprawdzie po zaślubinach Matki Najśw. ze św. Józefem, ale jeszcze przed przeprowadzeniem do domu Oblubieńca. Dalej według Katarzyny przy śmierci Matki Najśw., mającej nastąpić w jej 73 roku życia, t. zn. koło roku 53 naszej ery miał być także obecnym św. Jakób, który według Dziejów Apostolskich r. XII. 2, umarł najpóźniej w 44 roku. Tym podobnych pomyłek znajdziemy jeszcze więcej; przytem sama ze sobą nie jest w zgodzie, i tak mówi na str. 149, że

Matka Najśw. przy Zwiastowaniu liczyła 15 rok życia. Tymczasem na str. 338 mówi, że Matka Najśw. kiedy się wybierała do Efezu miała lat 64, przyczem wyraźnie zaznacza, że poszła do Efezu w 6 lat po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Jeżeli więc teraz od 64 lat odejmiemy 40 to znaczy 33 lata życia Chrystusowego i 6 lat które spędziła w Jeruzalem, to powinna była mieć przy Narodzeniu 24. Takie szczegóły, jak, że Apostołowie odprawiali po jej zgonie nabożeństwo żałobne, nie mogą nas korzystnie usposabiać dla tych objawień. Wogóle Katarzyna Emmerich w życiu Matki Najśw. przenosi wiele zwyczajów i obrządków dzisiejszych do czasów Apostolskich. Przytem musimy dodać, że w okolicach Efezu znajdujemy bardzo wiele podobnych kaplic, wzniesionych na cześć Matki Najśw.

Jednakże zarówno konfratrzy nasi, jakoteż arcybiskup Smyrny Timoni ogromnie uderzeni byli tem odkryciem i jeszcze bardziej utwierdzali się w prawdziwości opowiadań Katarzyny Emmerich, gdy tam zaczęto doznawać wiele bardzo łask, o których wspomina ks. Poulin w ostatniem swojem dziele. Konfratrzy nasi corocznie organizują pielgrzymki do Panagia-Kapuli, czem ogromnie przyczyniają się do wzmocnienia wiary i ożywienia gorliwości religijnej. Rozumie się, że zdają sobie sprawę, że nie można jedynie polegać na tych objawieniach, ale badaniami swojemi starają się wyświetlić, czy istotnie w pierwszych wiekach istniało podanie, jakoby Matka Najśw. żyła w Efezie. Począwszy od Baroniusza, który w swoich rocznikach sumiennie badał obie tradycye, efezką i jerozolimską, wielu uczonych ostatnich wieków skłania się za pobytem Matki Najśw. w Efezie. W tym względzie opierają się na orzeczeniu soboru efezkiego z r. 1431, w którym brał także udział biskup jerozolimski Juvenalis, że „tutaj (w Efezie) teolog (św. Jan) i Bogarodzica Dziewica św. Marya“, ale bliżej nie określa, czy tam żyli, czy byli. Jedna rzecz jest pewna; w Efezie znajdowała się bazylika na cześć Matki Najśw. i tytuł ten według praktyki pierwszych wieków wskazuje, że kościół zostawał w jakimś

stosunku do Bogarodzicy. Otóż w epoce, w której wystawiono tę bazylikę, kościoły ną cześć świętych pańskich wznoszono tylko tam, gdzie były ich groby albo ich relikwie. Jeżeli więc w Efezie znajduje się bazylika Matki Najśw., więc, jak wnioskują archeologowie, tam znajdował się Jej grób. Konfratrzy nasi ciągłą żywią nadzieję, że zdołają tę sprawę bliżej wyświetlić. To też Ojciec św. Pius X. w osobnem brewe z 5. kwietnia 1905 r. wystosowanym do ks. Poulin superyora kolegium w Smyrnie wyraża najwyższą swą radość z powodu starań, jakie czynią konfratrzy, aby wyjaśnić tak ważną sprawę dla serca chrześcijańskiego, przeto wyraża im za to swoją wdzięczność, i udziela błogosławieństwa Apostolskiego tym wszystkim, którzy z dziecięcą miłością poświęcają swe studya odnalezieniu miejsca, gdzie się znajduje grób Matki Najśw. Objawienia Katarzyny Emmerich były dla konfratrów pobudką tylko do zajęcia się tą sprawą, która od tylu wieków już zajmuje serca chrześcijańskie.

Każdy ktokolwiek ma sposobność zwiedzić urocze góry, wśród których kryje się Panagia-Kapuli, odrazu przylgnął sercem do tych miejscowości. Ujęci pięknością rozłożystych platanów, wśród których chowa się kapliczka Matki Najśw., czarem czystego jak kryształ lazuru nieba, samotnością, ożywioną tylko świergotem ptasząt, świeżą wonią kwiatów, oblanych ruczajem, wypływającym z pod kapliczki, cudownym widokiem na morze, na Efez i wiekopomne jego wspomnienia — to wszystko zagłusza wątpliwości, jakieby podnosić mógł rozum; i z prostotą okolicznych wieśniaków czcimy tę, która według ich wiary miała tu spędzać święty swój żywot. Z pewnością, że tutaj w Efezie kult Matki Najśw. najpierw zakwitnął. Przecież tutaj niewątpliwie apostołował św. Jan, w tej okolicy wyśpiewywał swoje hymny na cześć Boga-człowieka. Opowiada nam stara legenda, powtórzona już przez Klemensa Aleksandryjskiego, że święty starzec na jednej z swych wycieczek misyjnych spotkał młodziana o niepospolitych przymiotach duszy i serca, którego

z troskliwością kazał wychowywać jednemu z swych kapłanów. Ale jakżesz się zmartwił, gdy się dowiedział, że młodzian ten stanął na czele bandy rozbójniczej i niepokoił ludność może właśnie w tych górach. Opowiada nam dalej to podanie, że poszedł szukać syna marnotrawnego i póty go ścigał, póki go nie przyprowadził do pokuty i upamiętania.

Wśród takich rozważań i wspomnień zeszedł nam szybko dzień w Panagia-Kapuli. Po długiej podróży z Palestyny i nużącej jeździe morskiej było to dla nas prawdziwym wypoczynkiem. Ks. Hudec, mój towarzysz nie mógł się rozstać z tą cudowną miejscowością. Zwiedziliśmy wszystkie dokoła szczyty, aby jak najgłębiej w pamięć wbić całą tę okolicę. Wieczorem zupełnie niespodziewanie dostaliśmy jeszcze gości; przybył O. Prat, sławny egzegeta francuski z jednym z wychowanków z Beirutu, z którym zwiedzał miasta małoazyatyckie, idąc śladami św. Pawła, od Antyochii w Syryi aż do Efezu. Przybyli zupełnie wycieńczeni, głodni i obdarci. Szczęściem, że nas tu zastali, bośmy mogli się z nimi podzielić zapasami przywiezionymi ze Smyrny. Zyskaliśmy w nim nietylko miłego towarzysza, lecz zarazem doskonałego cziczerone, albowiem już po raz wtóry bawił w tych okolicach, a przytem jako znakomity znawca listów św. Pawła zwracał nam uwagę na niejeden szczegół intesujący.

16. Na ruinach Efezu.

Wczesnym rankiem przygotowaliśmy sobie dwa ołtarze w kapliczce i po odprawieniu mszy św. już przed godziną 5 udaliśmy się na zwiedzenie ruin Efezu. Ruiny te, jak już wspominałem, zajmują bardzo obszerną równinę, przytem częściowo znajdują się na stromych stokach góry Bulbul-Dag i Panajir Dag. Po godzinie drogi znaleźliśmy się u bramy starożytnej stolicy małoazyatyckiej. Efez w ostatnich latach został znakomicie zbadany przez towarzystwa archeologiczne austryackie; jeszcze w roku 1868 rozpoczął bogaty

anglik I. T. Wood badanie a raczej eksploatowanie ruin Efezu. Słusznie zarzucił Woodowi Humann, że nie tyle mu chodziło o dokładne poznanie ruin, jak raczej o zdobycie jak najwięcej pomników dla brytyjskiego muzeum. Dzieło jednak jego p. t. Discoveries at Efesus, London 1879, rzuciło wiele światła na Dzieje Apostolskie, wykazując na podstawie licznych inskrypcyi, jak sumiennym historykiem jest św. Łukasz. Prace Wooda prowadzili dalej Humann, Weber, Benndorf, a od roku 1896 kosztem rządu austryackiego zaczęto systematyczne badanie wszystkich znaczniejszych ruin. Odsłonięto wiele bardzo pięknych pomników, jednakże najpiękniejsze rzeźby i najważniejsze napisy, które jeszcze w r. 1891 znajdowały się na miejscu, teraz upiększają muzeum we Wiedniu. Znaczenie wykopalisk dla Pisma św. bardzo pięknie wykazał ks. Vigouroux.

Historya Efezu sięga głębokiej starożytności. Według podania przechowanego u Pauzaniasa, księga VII. r. 2. w. 7., założycielami miasta był Koressus i Syn Rzeki Efesus, prawdopodobnie Fenicyanin, który przybył morzem i rzeką Kaystros do Azyi. Od niego miasto otrzymało nazwę. Że Efez był założony przez semitów to świadczy o tem kult Artemidy mającej dużo podobieństwa do fenickiej Astarty. Miasto było zupełnie w innem miejscu, mianowicie w pobliżu świątyni Artemidy położonej niedaleko wzgórza Ajasoluk. W XI w. Androklus, ateńczyk, przyprowadził tutaj kolonistów jońskich, którzy wypędziwszy Karów, Lelegów i Lidyjczyków osiedlili się na tychżesamych wzgórzach. Miasto wcześnie doszło do potężnego rozkwitu, to też wzrastająca potęga państwa Lidyjskiego zazdrosnem okiem patrzała na kwitnące kolonie greckie, rozłożone w dolinie rzeki Kajstros i król Krezus w 561 przed Chr. zniszczył cały związek panjoński. Mieszkańcy Efezu musieli zburzyć swoje mury i osiedlić się na równinie. Po upadku państwa lidyjskiego w r. 549 dostają się pod władzę Cyrusa, ale po klęskach wojsk perskich pod Salaminą nowo powstała potęga Aten uwolniła ich z pod jarzma perskiego i przywróciła dawne

swobody. Jednakże Spartanie zyskawszy hegemonię nad całą Grecyą, po upadku Aten w czasie wojny peloponeskiej, i chcąc ją za wszelką cenę utrzymać, wydali Greków małoazyatyckich w pokoju Antalkidesa w r. 386 ponownie pod władzę Persów. Dopiero Ałeksander W. po szczęśliwej bitwie nad rzeką Granikus otwarł dła helenizmu szerokie pole krajów azyatyckich i zarazem zapewnił mu nieograniczoną epokę rozwoju i zwycięstw. Szczególnie dla Efezu okazał się Aleksander W. łaskawym, chciał nawet własnym kosztem pokryć wszystkie wydatki na nowo budującą się świątynię Artemidy, którą w dzień jego urodzenia spalił Herostratos. Dumni wszelako Efezyjczycy odrzucili jego wspaniałomyślną pomoc, a zezwolili tylko na upiększenie Artemiziona portretem Aleksandra W. pędzla Apellesa. Po śmierci Aleksandra dostaje się Efez w ręce jednego z dyadochów, Lyzymacha. Ten postanowił przywrócić miastu całą jego świetność, którą utraciło z powodu zasypania portu przez piaski. Dawne miasto znajdowało się nad samym brzegiem morskim, jednakże już za czasów Lyzymacha morze cofnęło się o kilka kilometrów, to też postanowił on zbudować nowe miasto bliżej brzegu morskiego. Z jego to czasów pochodzą potężne mury wspinające się od portu na wysoki i stromy szczyt Bulbul-Bag, a potem od wschodu przerzucają się na góry Prijon, aby ponownie dojść do portu. Ale kiedy mieszkańcy nie myśleli przenieść się do nowej siedziby, wtenczas Lyzymach korzystając z wielkiego wylewu zatopił dawne miasto. Tylko Artemizion zostało na swojem miejscu.

Ks. Wilhelm Michalski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Z PROWINCYI POLSKICH.

Kraków. — *Kleparz.* — Jak po inne lata, tak i w ubiegłym roku, i w ostatnim jego kwartale, tesame u nas zajęcia i prace. Naprzód z radością zapisać musimy, że pierwsze dzieło naszego powołania, misye nie ustają. Niestrudzeni nasi misyonarze księża Rossmann, Truszkowski i Domaradzki dali w ostatnim czasie dwie misye w dyecezyi krakowskiej, w Palczowicach, od 4 do 17 listopada, i w Spytkowicach, od 28 listopada do 7 grudnia. — Z jesienią nadszedł także, jak zwykle niemal od r. 1882, czas rekolekcyi ludowych. Dzieło ks. Kowalika rozwija się stale podług dawnych tradycyi, obecnie pod kierunkiem ks. Bieniasza. Niema już wprawdzie dawnej frekwencyi z przed lat kilkunastu, kiedy to do tysiąca i więcej dusz chciwych słowa Bożego garnęło się u stóp Matki Boskiej Lourdeńskiej, chociaż zawczasu w gazetach i listownie termin tych ćwiczeń się zapowiada, a to z powodu, że i tutaj w Krakowie i w innych znanych miejscowościach w okolicy, a także na Śląsku na wzór naszych urządzają się rekolekcye. Lud nasz więc, dzięki Bogu, ani nie zobojętniał na to, ani nie jest pozbawiony tej wielkiej łaski, czerpie ją tylko innymi kanałami z tego samego Bożego źródła. Mimo to dosyć jeszcze dusz takich, które do naszego kościółka się garną. Trzy były w tym czasie serye: dla mężatek (w liczbie 300), od 15 do 19 listopada, dla dziewcząt (w liczbie 200), od 29 listopada do 3 gru-

dnia, oraz dla mężczyzn (w liczbie 250), od 13 do 17 grudnia. — Poza tem kościółek nasz zawsze przepełniony wiernymi, zwłaszcza w czasie niedzielnych nauk, w których z jesienią zaczęliśmy rozbierać kolejno prawdy katechizmowe. Obficie też przystępują do Sakramentów św., a stale rosnąca liczba Komunii św. bardzo pocieszającym jest, jak na dzisiejsze czasy, objawem; dość wskazać, że w r. 1907 rozdano Komunii św. 52 tysiące, w 1908 62 tysiące, a w ubiegłym 1909 przeszło 72 tysiące. — Obok tej pracy w kościele, na misyach, w szpitalach i innych dziełach, które nam Opatrzność w tym domu powierzyła, pochłaniał czas konfratrom naszym cały szereg rekolekcyi. I tak odbyły się w ostatnim kwartale dwie serye rekolekcyi Sióstr Miłosierdzia w domu Centralnym na Kleparzu, od 5 do 14 października i od 7 do 16 listopada (pod przewodnictwem Przew. ks. Wizytatora); pięć seryi rekolekcyi Dzieci Maryi, w Maryampolu (23 do 26 listopada), w Krakowie w domu Centralnym Sióstr, dla t. zw. przychodnich Dzieci Maryi, i u św. Łazarza (4 do 8 grudnia), u św. Stanisława (28 do 31 grudnia), oraz w Bursztynie (w tymsamym czasie); nadto trzy serye rekolekcyi w domu SS. Nazaretanek u św. Jadwigi, dla Zakładu (30 paźdz. do 2 list.), dla zakonnic (2 do 8 grudnia) oraz dla grona pań z Krakowa (9 do 12 grudnia). — Jak w roku poprzednim, tak i obecnie przez ośm dni poprzedzających uroczystość Cudownego Medalika odbyły się u nas wspólne rekolekcye dla Księży i Braci z naszego domu i z prowincyi; uczestników było 19. Goście nasi z prowincyi uświetnili też nasze doroczne święto Niepokalanej Dziewicy, dnia 27 listopada w naszym kościółku, który obok dawniej zaprowadzonego oświetlenia elektrycznego otrzymał obecnie nową piękną posadzkę i kaloryfery.

Zanotować jeszcze wypada żałobną wieść o zgonie ks. Antoniego Gąsiorowskiego, wychowanego jeszcze w Warszawie, a później niestrudzonego w pracy na misyach w Galicyi; zasnął pobożnie w Panu w dzień Wszystkich Świętych. Pogrzeb jego odbył się w Biskupicach koło Wieliczki dnia

4 listopada, przy współudziale kilku konfratrów z Krakowa oraz licznego zastępu duchowieństwa z okolicznych parafii.

Stradom. — Obraz naszej pracy w domu i poza domem, naszkicowany na tem miejscu ubiegłego roku, możemy w szczegółach uzupełnić kilku słowy. Z prawdziwą pociechą serca spieszymy do naszego kościoła, gdy widzimy te zastępy wiernych z blizka i z daleka, zalegających wszystkie konfesyonały, szczególnie w niedziele i święta. Wielki Apostoł narodów krzepił nasze siły z ołtarza i podniecał gorliwość, tak że z tych, co przychodzili z miasta i ze wsi, żaden nie odszedł bez spowiedzi. Komunii św. rozdano u nas do 40.000. Wzywani do słuchania spowiedzi po szkołach i z pomocą duchowną na odpusty w mieście i dalej szliśmy z ochotą. Głosiliśmy kazania pasyjne w kościele Panny Maryi i u św. Katarzyny. Rekolekcye dawaliśmy dwa razy w domu pracy na Kazimierzu dla ubogich i dla Dzieci Maryi, raz dla ubogich w Dobroczynności, dalej dla ubogich chłopców w zakładzie św. Józefa, Dzieciom Maryi w Kościanie, pięć razy Siostrom Miłosierdzia, w szkole wydziałowej Konarskiego, PP. Benedyktynkom w Przemyślu. U nas odprawiło rekolekcye kilku księży i jeden pan świecki. Nasi młodzi misyonarze pracowali chętnie w katechumenacie. Owocem tej pracy było kilka nawróceń i chrztów św. Pięknie odbyła się uroczysta pierwsza Komunia św. dla dzieci szkolnych ze szkoły Konarskiego. Cała ta szkoła zapisała się do stow. św. Dziecięctwa P. J., i przez liczny udział podnosi nabożeństwa, urządzane kilka razy do roku dla Stowarzyszenia przy pięknym naszym ołtarzyku Dzieciątka Jezus.

Dwa razy w tym roku mieliśmy u siebie święcenia. W uroczystość Zwiastowania N. P. Maryi, 25 marca, udzielił Najprzew. ks. Biskup Nowak ośmiu starszym święcenie dyakonatu, a dwunastu młodszym teologom naszym święceń mniejszych. 26 lipca w uroczystość św. Anny otrzymał święcenie kapłańskie ks. Konrad Tyżyński z rąk J. E. ks. kardynała Puzyny u Kamedułów na Bielanach. Dla innych siedmiu dyakonów naszych nadeszła chwila święcenia kapłań-

skiego 12 września, w dniu Imienia Maryi. Podniosła to była chwila i niezapomniana nigdy, kiedy przy wypełnionym po brzegi kościele przemówił z namaszczeniem do wyświęcanych Najprz. ks. Biskup Nowak i wskazał im na dojrzałe żniwo w kraju i za morzami, na przykłady dawnych misyonarzy, na pot i znoje obecnych, — i zachęcał do gotowości, by ochotnie i z zapałem poszli, dokąd ich wezwie posłuszeństwo. Do podniesienia chwili przyczynili się łaskawą obecnością Czcigodni ks. ks. Wizytatorzy dawny i obecny. Dwóch z nowo wyświęconych, ks. ks. Konrad Tyżyński i Ludwik Pawliński pojechali do Rzymu na dalsze studya. Sześciu zostało jeszcze u nas, by się możliwie najlepiej przysposobić do prac misyonarskich, a mianowicie ks. ks.: Ściskalski, Dudziak, Malik, Bibrzycki, Leśniowski, Sadowski. Z Wiednia wrócił po uzyskaniu doktoratu św. teologii ks. Franciszek Bączkowicz. Do seminaryum mieliśmy szczęście odesłać 18 małoseminarzystów. Na ten rok szkolny przybyło do nas 12 kleryków studentów z Kleparza.

Domy, zaczęte przeszłego roku, wykończyliśmy z pomocą Bożą i przy życzliwem poparciu swoich i obcych z końcem września. Dnia 30. września dokonał poświęcenia Przew. ks. Wizytator w otoczeniu konfratrów.

Z pamięci nie chce nam zejść myśl o naszym kościele. Ś. p. ks. Sakowski jeszcze w przededniu śmierci żałował, że mu nie było danem zabrać się do jego wykończenia i odnowienia. Konfratrzy, zebrani przeszłego roku na konwent, wszyscy tej myśli przyklasnęli. Szkice wykończył architekt pan Hendel, który prowadzi dzieło restauracyi zamku na Wawelu. Ale musimy czekać, zanim Opatrzność dostarczy potrzebnych do tego przedsięwzięcia funduszów. Św. Paweł nie zapomni o sobie, a raczej o tym Panu, dla którego w tym swoim przybytku tyle dusz utwierdza w łasce.

Dom Niepokalanego Poczęcia Naj. Panny Maryi (Nowa wieś = Kraków, Misyonarska 52). — W 1909 roku zaszły w naszym domu pewne zmiany. Ks. Stefan Król, który parę

lat pracował z pożytkiem w zakładzie, został przeniesiony do Małego Seminaryum arcybiskupiego we Lwowie, gdzie objął urząd prefekta, a ks. Antoni Skrzydelski, prokurator domu, otrzymał posadę kapelana w szpitalu we Lwowie. W ich zaś miejsce przysłał Przewielebny ks. Wizytator ks. Stanisława Włodarczyka i ks. Józefa Zielińskiego.

Od września obecnego roku szkolnego są wszystkie cztery klasy Małego Seminaryum w naszym domu. Z początkiem roku mieliśmy wychowanków 86, lecz kilku z nowo przyjętych musiało zakład opuścić dla braku odpowiednich zdolności. Teraz mamy wszystkich uczniów 79: w klasie IV. — 16, w III. — 24, w II. — 14, a w I. — 25. Ogół pochodzi z pruskiego zaboru, a jednostki z austryackiego i rosyjskiego. W tym roku urządziliśmy studya według nowego programu, wydanego przez Radę szkolną krajową dla gimnazyów.

Z początkiem drugiego półrocza nawiedził Pan Bóg smutkiem nasz zakład, gdyż Andrzej Ficek, uczeń III. klasy zmarł na gruźlicę w domu rodzicielskim, gdzie bawił na kuracyi. Był to młodzieniec bardzo utalentowany, cnotliwy i pod każdym względem wzorowy. Stratę jego odczuli boleśnie wszyscy profesorowie i uczniowie, bo cieszył się wielkiem uznaniem i sympatyą w całym zakładzie. W dniu jego pogrzebu odprawiono w kościele zakładowym uroczyste nabożeństwo żałobne, koledzy przyjęli Komunię św. na jego intencyę, a ks. Dyrektor uczcił jego pamięć wspomnieniem pośmiertnem.

Obok żmudnej i ciężkiej pracy nad wychowaniem i wykształceniem młodzieży, pracujemy w niedziele i święta w kościele. W tym roku urządziliśmy 9, 10 i 11 lutego uroczyste tryduum na zakończenie jubileuszu Niepokalanego Poczęcia, a we Wielkim tygodniu rekolekcye dla mężczyzn. Komunikantów rozdano w naszym kościele 18.684. Chorych zaopatrzono w poblizkich gminach 122. Zaniedbanych i opuszczonych dzieci przygotowano do pierwszej spowiedzi 40.

Przy naszym kościele rozwijają się pomyślnie następujące bractwa i stowarzyszenia: 1) Arcybractwo Najsł. Serca Jezusowego, założone w 1896 r. Członków liczy 440. Nabożeństwo ich odprawia się w każdą 1. niedzielę miesiąca i cieszy się liczną frekwencyą. — 2) Arcybractwo Żywego Różańca. Wszystkich róż 18. — 3) Stowarzyszenie św. Dziecięctwa P. Jezusa. Liczba członków 1200. — 4) Stowarzyszenie Dzieci Maryi, założone w 1902 r. Obecnie liczba Dzieci Maryi wynosi 97, aspirantek 12. Dn. 8 grudnia 1909 r. przyjęto nowych 12 Dzieci Maryi i 9 aspirantek. — 5) Stowarzyszenie Aniołów liczy członków ogółem 54. Dnia 8 grudnia 1909 r. przyjęto nowych członków 24.

Nadto w domu Sióstr Miłosierdzia na Łobzowie jest Dzieci Maryi 2, aspirantek zaś 3. Dzieci Anioła Stróża 12. Wszystkich zaś dzieci domowych 38. — Na niedzielny katechizm uczęszcza starszych dzieci 68, a mniejszych 52; razem więc 120. Mamy też konferencyę św. Wincentego.

Oprócz tego konfratrzy naszego domu dawali rekolekcye: w Małem Seminaryum arcybiskupiem we Lwowie; dla panien służących w kaplicy Sióstr Sercanek; w zakładzie hr. Zamojskiej w Zakopanem.

Tarnów. — Ks. sup. Tyczkowski opisuje nam prace swoje i konfratrów swego domu w roku ubiegłym.

„Zacznę od dzieła najważniejszego, a najdroższego dla każdego z nas, o misyach. Od dnia 26 lutego do 6 marca brałem udział w misyi w Rzochowie koło Mielca. W dwa dni po powrocie z Rzochowa zacząłem rekolekcye z uczniami seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie. Ks. prof. Gadowski już od trzech lat prosił o tę pracę, ale zawsze jakaś przeszkoda się znalazła; aż wreszcie w tym roku jakoś pomyślnie się ułożyło, tak że dnia 8 marca mogłem zacząć te ćwiczenia. Brało w nich udział przeszło 450 uczniów. Budowałem się uczniami, że z taką uwagą słuchali nauk, ale budowałem się i ich nauczycielami, gdyż wszyscy brali żywy udział w tych ćwiczeniach pobożnych.

Równocześnie udzielał ks. Włodarczyk rekolekcyi

w trzech szkołach tutejszych, a ks. Mierzejewski w szkole wydziałowej.

Stanęła umowa między katedrą a nami, żeby pracy nie rozdrabniać, ale pracować wspólnemi siłami, a mianowicie, aby jednego roku odprawiały się rekolekcye ludowe w katedrze, a następnego w naszym kościele. W tym roku przyszła kolej na nas. Uprosiwszy sobie do pomocy sąsiada naszego ks. sup. Krzyszkowskiego mieliśmy zacząć dwutygodniowe rekolekcye ludowe po 4-tej niedzieli postu. Inaczej się jednak stało. Ks. Krzyszkowski otrzymał wezwanie na misyę w Kamionce Strumiłowej, a my domowi t. j. księża Włodarczyk, Sobawa i ja ciągnęliśmy jarzmo sami. W pierwszym tygodniu były kobiety i dziewczęta; przy pomocy księży z miasta wyspowiadaliśmy przeszło 3000 dusz, a w następnym tygodniu mężczyzn i młodzieńców również około 3000. Czas nauk rozłożyliśmy tak, aby ludziom w pracy nie przeszkadzać, pierwsza zatem nauka była z rana o godzinie 5, druga po południu o godzinie 2, a ostatnia o godzinie $6\frac{1}{2}$ wieczorem. Najliczniejszy udział był zawsze w nauce pierwszej i ostatniej.

Jeszcze się te rekolekcye nie skończyły, a już nowa praca. Szesnastu panów z okolicy zgłosiło się do nas, aby tutaj przed niedzielą Palmową rekolekcye wspólnie odprawić. — Łóżek żelaznych pożyczyliśmy z magazynu wojskowego. Miały wędrować na wojnę do Bośni dla rannych oficerów; tymczasem wojny nie było, więc powędrowały do nas dla rekolektantów. Hr. Łubieński z Zassowa przysłał całą brykę poduszek i kołder, i w ten sposób zaradziliśmy biedzie. — Niedługo zaczęli się rekolektanci zjeżdżać. Jedną naukę mieli w domu, a dwóch jeszcze co dnia słuchali w kościele księży Filipinów, gdzie sodalisi Maryańscy wraz z całą inteligencyą miejską odprawiali rekolekcye pod przewodnictwem ks. Nowaka T. J. W niedzielę Palmową przyjechał do naszego kościoła Najprzew. ks. Biskup Wałęga i udzielił Komunii św. tak naszym rekolektantom jak i tym, co te ćwiczenia w kościele księży Filipinów odprawiali.

Po Wielkiejnocy brałem udział w misyach w Zgórsku, Wadowicach górnych, Żdżarcu i Radomyślu wielkim. W lipcu dawałem rekolekcye naszym Siostrom w Chełmnie, a następnie w tamtejszym kościele parafialnym. Miały to być rekolekcye dla Bractwa różańcowego, ale uczęszczała na nie cała parafia. Kościół wielki, jednak na niektóre nauki dla wielkiego natłoku trudno się było na ambonę przecisnąć.

Cała nasza praca społeczna opiera się na konferencyach św. Wincentego. W Tarnowie mamy dwie konferencye, jedną przy pałacu biskupim, a drugą przy naszym domu. Konferencye te wiele dobrego robią, bo członkowie nietylko odwiedzają ubogie rodziny i wspierają je materyalnie i moralnie, ale dały już początek kilku pożytecznym instytucyom. Założono internat dla biednych uczniów seminaryum nauczycielskiego, dalej stowarzyszenie „Ojczyzna“ dla biednych robotników, stowarzyszenie „Praca“ dla biednych rzemieślników, a obecnie kupujemy kamienicę, gdzie konferencya chce założyć internat dla biednych terminatorów. We wszystkich tych stowarzyszeniach bierzemy czynny udział. Jest to praca cicha, ściśle wedle ducha naszego świętego Założyciela, lecz niemniej korzystna.

Księżna Konstancya Sanguszkowa, nasza wielka dobrodziejka prosiła, żebyśmy od czasu do czasu robili wycieczki na folwarki do niej należące, aby służbie tamże mieszkającej prawić nauki katechetyczne. Chętnie na to przystaliśmy i w ubiegłym roku zrobiliśmy dziesięć ekskursyi. Zwykle w niedzielę popołudniu zajeżdża powóz księżny po jednego z nas. Na folwarku już cała służba i robotnicy sezonowi czekają gdzieś pod starym dębem lub lipą rozłożystą. Ustawiają tam prowizoryczny ołtarzyk, a przed nim śpiewa się jakąś pieśń pobożną, a potem jest nauka przeplatana pytaniami z katechizmu, a wreszcie odmawia się litanię do Matki Bożej. Ile dobrego przez takie ekskursye zrobić można, widzieliśmy to na miejscu. Już samo zetknięcie się kapłana

ze służbą, moralnie i intelektualnie zaniedbaną, ogromnie dodatnio wpływa na tych ludzi.

Z dniem każdym coraz większa jest praca w naszym kościele. Cała okolica schodzi się tutaj, aby posłuchać słowa Bożego i przystąpić do Sakramentów św. Kazań przez cały rok w kościele wygłosiliśmy 188, a poza kościołem 104, razem 292. Komunikantów wyszło 23.980".

Odporyszów. — W sprawozdaniu ks. superyora Krzyszkowskiego czytamy szczegóły następujące:

„Najżywszą radość sprawił nam przybyciem swem na odpust w Zielone Świątki Np. ks. Wizytator; bo nie tylko przybył, ale przybył jako pracownik gorliwy i na ambonie w czasie sumy i w konfesyonale. Dwa inne kazania tj. rano po wotywie i po nieszporach wygłosili lewici młodzi, wtedy jeszcze dyakoni, dziś już presbyterzy, księża Sciskalski i Dudziak ze Stradomia. Ognistemi słowy zagrzewali naród młodociani wojownicy Chrystusa. I był odpust przepiękny, przez oba dni śliczna pogoda; wyspowiadanych z górą 3000.

Na dzień 8. września 1909 r. tj. na drugi odpust, zjechał przezacny ks. Biskup tarnowski Wałęga, a narodu była moc nieprzeliczona. Naszych konfratrów mało, aż się ks. Biskup dziwował. Nowa Wieś przysłała 3 księży, Stradom dał jednego księdza i braciszka, bo więcej tym razem nie mógł. Przyjechał ks. Biskup o godzinie 8. i od razu poszedł do nowo wystawionej obok wieży kaplicy, skąd miał przemowę do tłumów ludu zalegających plac przed kościołem. Następnie celebrował dostojny arcypasterz in pontificalibus sumę uroczystą w tejże kaplicy, tak urządzonej, że go prawie wszyscy ludzie na placu zebrani mogli widzieć. Po sumie kazanie wygłosił ks. Zieliński, dawny prokurator odporyszowski, poczem było Bierzmowanie i spowiedź, aż póki ostatni grzesznik się nie wyspowiadał. Dwa razy do ludu ks. Biskup przemawiał, a nam nie szczędził słów uznania i zachęty, pewnie więc, że chwile takie do podniosłych w roku 1909 zaliczyć trzeba.

Założyliśmy tu w parafii kółka rolnicze w Sieradzy, Odporyszowie i Żelazówce, więc jest ich już cztery, ale trzebaby bywać na zebraniach niedzielnych, zachęcać, czytać im coś ciekawego, bo bez księdza jakoś im nie idzie. Należałoby założyć i kasę Raifeisena, aby lud uwolnić od pożyczek żydowskich, ale czasu brakłoby na to wszystko.

Spowiedzi i Komunii św. u nas coraz więcej. Chorych tego roku już zaopatrzyliśmy św. Sakramentami 102. Szkoły wszystkie wziął na siebie ks. Zygmunt, który 17. sierpnia przybył tu w miejsce ks. Zielińskiego.

Brałem także udział w misyach tegorocznych w Rzochowie, Kamionce Strumiłowej, Kańczudze i Radomyślu, nadto udzielałem rekolekcyj we Lwowie w domu karnym kobiet, w kaplicy kolejowej dworca głównego dla kolejarzy i dla terminatorów. W okolicznych zaś kościołach pomagaliśmy w spowiedziach 27 razy, a w tem 13 razy głosili i słowo Boże w czasie odpustów.

Domu dotychczas w Odporyszowie odpowiedniego życiu misyonarskiemu nie wystawiliśmy z braku monety na ten cel oraz czasu sposobnego. Budynki gospodarskie jako mniejsze, i mogące się stawiać z pieniędzy konkurencyjnych parafii już stanęły w komplecie, a wraz z umeblowaniem i inwentarzem żywym przedstawiają się jako tako. — Tylko jeszcze ten dom Zgromadzenia, zakrystya nowa, ogrodzenie murowane koło domu i takież około placu kościelnego wraz z poddaszem dla dogodnego spowiadania na odpuście w razie deszczu czekają na swą kolej.

Lwów. Małe Seminaryum arcybiskupie. — Od ks. Rektora Gaworzewskiego otrzymujemy list następującej osnowy:

„Dziesięciolecie pracy w Małem Seminaryum przynosi nam ogólnie uznanie rezultatów osiągniętych na niwie praktycznej pedagogii. — Materyalnie zakład przez ten czas podniósł się znacznie; zaprowadziliśmy przez ten czas to wszystko, czego wymaga się od dobrze urządzonych zakładów wychowawczych. Wodociągi, łazienki, sprzęty, a zwła-

szcza oświetlenie elektryczne itp. zaprowadzone wymogi dzisiejszej doby stawiają zakład w rzędzie zakładów wzorowych.

Pod względem naukowym młodzież nasza przoduje uczniom gimnazyum VI. Grono profesorów z naciskiem podnosi, że poziom nauki podniósł się znacznie w gimnazyum, odkąd wychowankowie Małego Seminaryum zaczęli uczęszczać do tego gimnazyum.

Stan moralny w zakładzie i prowadzenie się studentów jest odwrotną stroną medalu, tj. stanu, jaki przed 10 laty tu zastaliśmy. Pojmowanie jasne obowiązków względem Boga, troska czujna o czystość sumienia objawiają się w częstej spowiedzi i komunii św.; oddziaływanie dodatnie wzajemne, jak w Sodalicyi Maryańskiej zakładu i w innych stowarzyszeniach, sprawia to, że praca wychowawcza staje się miłą i nader przyjemną. W seminaryum duchownem mamy obecnie 11 kleryków wychowanych w Małem Seminaryum.

Poza obowiązkami jednak w zakładzie w miarę czasu i sił naszych służymy także i poza zakładem księżom konfratrom przez nauki, spowiedzi, w ogóle przez wszelkiego rodzaju posługi duchowne.

Udzielaliśmy także szereg rekolekcyj w tym roku. Ks. Gaworzewski (od $^{22}/_{3}$—$^{25}/_{3}$) miał rekolekcye dla inteligencyi miasteczka Uhnów, które podobno zawdzięcza swe założenie Mongołom. Pierwsze to rekolekcye tego rodzaju w tem mieście i dlatego ogromnie były uczęszczane, o ile kaplica Sióstr Felicyanek dość szczupła pomieścić mogła. Następnie ($^{31}/_{3}$—$^{4}/_{4}$) dawał rekolekcye członkom Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego, Ekonomek i Tow. św. Franciszka Salezego we Lwowie. Od $^{25}/_{5}$ do $^{30}/_{5}$ odbyły się rekolekcye pięciodniowe dla kleryków seminaryum duchownego, w sierpniu 3 dni przed uroczystością Wniebowzięcia NMP. rekolekcye dla kapłanów w Kaczyce.

Ks. Szulc niezmordowanie poświęcał się pracy duszpasterskiej oprócz swych zajęć katechety gimnazyalnego.

Szereg rekolekcyi, jakich udzielił w tym roku we Lwowie, od $^{8}/_{3}$—$^{10}/_{3}$ w szkole Konarskiego, od $^{14}/_{3}$—$^{16}/_{3}$ w gimnazyum

żeńskiem im. Słowackiego, od $^{15}/_{3}$ $^{20}/_{3}$ dla terminatorów im. Stanisława Kostki, dla Tow. męskiego św. Wincentego a Paulo (od $^{22}/_{3}$—$^{28}/_{3}$), dla szkoły żeńskiej św. Marcina (od $^{29}/_{3}$—$^{1}/_{4}$) w zakładzie Sióstr w Moszczanach (od $^{6}/_{4}$—$^{10}/_{4}$). Wspólnie udzielali księża naszego domu rekolekcyi we filii miejsk. zakładu nieuleczalnych we Lwowie przy ul. Zborowskich od ($^{31}/_{3}$—$^{4}/_{4}$). Ks. Stefan Król, który zajął po ks. Kwapińskim urząd prefekta w Małem Seminaryum, udzielał rekolekcyi Dzieciom Maryi we Lwowie w sierpniu i w Choderkowcach 3 dni przed uroczystością NMP. od Cudownego Medalu.

Prócz rekolekcyi mówiliśmy pojedyncze nauki z okazyi różnych uroczystości odpustowych, konferencye do Sióstr Miłosierdzia, przemowy do różnych stowarzyszeń. Łącznie wypowiedzieliśmy w ubiegłym roku około 190 nauk, nie wliczając w to egzort i przemówień w zakładzie. Najchętniej jednak spieszyliśmy z pomocą dziełom, które nam duchem są pokrewne t. j. Towarzystwom św. Wincentego.

Miło nam sprawdzić, że chociaż nie naszą pracą i trudem dzieła te tu we Lwowie prosperują, to jednak przykładamy się, aby w tych dziełach, jakie tu Towarzystwa św. Wincentego na chwałę Boga i ku czci św. Wincentego spełniają, mieć najżywszy udział i tem przyczynić cokolwiek do wieńca chwały św. naszego Ojca i założyciela.

O technicznej stronie pracy Towarzystwa męskiego, organizacyi wzorowej, już przy innej okazyi na tem miejscu była mowa. Obecnie zaznaczyć trzeba, że co nas z nimi tak bardzo łączy, to duch św. Wincentego tak żywo wśród członków tego Towarzystwa żyjący. Z podziwieniem spotyka się zrozumienie zasad, które my tak dobrze znamy z konferencyi św. Wincentego, jego przemówień i reguł nam pozostawionych.

Patrząc na członków Tow. św. Wincentego, zdaje się, że się widzi bezpośrednich uczniów św. Wincentego, spadkobierców jego nauki i zasad. To nas tak zbliża i pociąga, że oddajemy chętnie do usługi Tow. św. Wincentego nasz wpływ, czas i pracę.

Pięknie również rozwija się tu i Tow. Pań Miłosierdzia wraz z bardzo we Lwowie sympatycznem Tow. PP. Ekonomek. Obydwa te towarzystwa żyją i działają według zasad św. Wincentego i roztaczają błogą i dawną działalność, bo naprzykład Tow. Pań Miłosierdzia już od r. 1843.

W ostatnim roku rzucono myśl, aby dla ubogich wogóle, a w szczególności dla ubogich zostających pod opieką Tow. Pań Miłosierdzia, zbudować dom, któryby znacznie jeszcze udogodnił pracę nad biednymi i równocześnie ułatwił roztoczenie nad nimi wpływu moralnego, bo przelotne odwiedziny w domu ubogich nie są często w stanie zapobiedz wszystkim ich potrzebom duchownym.

Myśl ta przybrała więcej realne kształty wtenczas, kiedy Czcig. Matka Wizytatorka Zaleska odstąpiła na ten cel część ziemi, przylegającej do ulicy Teatyńskiej obok szpitala św. Wincentego. Po rozejrzeniu kwestyi finansowej, zaczęto budowę projektowanego domu. 10. sierpnia b. r. poświęcono kamień węgielny. Ks. Dyrektor Towarzystwa (ks. Gaworzewski), dokonywując aktu poświęcenia zauważył w przemówieniu przypadkowy zbieg okoliczności tego poświęcenia ze świętem św. Wawrzyńca wielkiego bardzo miłośnika ubogich, który uważał ubogich za największe skarby Kościoła, a na rozkaz papieża św. Sykstusa sprzedał nawet naczynia kościelne, aby roztoczyć opiekę nad ubogimi.

Dzieło rozpoczęte rosło szybko; budowniczy, a nawet murarze, mając świadomość, że to dom przeznaczony dla ubogich, pracowali sumiennie i bez ociągania się. Bezinteresownie i z wielką dla dzieła życzliwością podjęli się inspekcyi budowy p. Czerny-Schwarzenberg, inżynier magistratu miasta Lwowa, członek konferencyi św. Alojzego i p. szambelan Wysocki, twórca wspaniałego dworca kolejowego we Lwowie.

Z końcem listopada dom stanął. Jestto budynek niewielki, (długości 22 m., szerokości 13) parterowy na razie, funduszu bowiem na cel budowy nie zebrano tyle, aby można wybudować piętro. Rozkład jednak domu jest bardzo

wygodny tak, że będzie można bez trudności zgrupować tutaj szereg dzieł opieki nad ubogimi.

Tutaj rozdawane będą w naturze artykuły żywności przez Panie i Siostry Miłosierdzia, które mają opiekę nad tym domem. Dla ubogich jest tutaj stale przeznaczona kuchnia, łazienki i ambulatoryum lecznicze, gdzie odbywać się będą porady lekarskie i opatrunki różne.

Nadto Tow. Pań Miłosierdzia myśli działać tutaj i w kierunku oświatowym przez biblioteczkę dla ubogich przeznaczoną, przez mającą się z czasem założyć szkółkę analfabetów, których tylu jest pomiędzy ubogimi. W domu tym także odbywać się będą katechizacye ubogich, a także rekolekcye będą się tutaj mogły swobodnie odprawiać.

Dom ten, p. t. *Dom ubogich św. Wincentego a Paulo,* został poświęcony dnia 20. grudnia b. r. Domyślają się zapewne czytelnicy, dlaczego Towarzystwo ten dzień właśnie obrało na poświęcenie. To właśnie uroczystość opieki św. Wincentego nad wszelkiemi dziełami Miłosierdzia w Kościele św. Nic też słuszniejszego nad to, aby ten dzień wybrano do uczczenia św. Wincentego dziełem, którego on ma być Patronem.

Uroczystość odbyła się wspaniale. Do domu gustownie wewnątrz udekorowanego i rzęsiście światłem elektrycznem oświetlonego, zeszło się w tym dniu o godz. 5-tej popołudniu wielkie mnóstwo osób wypadkiem tym interesowanych. Przybyły bardzo licznie panie Towarzystwa Pań Miłosierdzia i PP. Ekonomek. Przybyła cała rada miejscowa Tow. męskiego św. Wincentego w liczbie około 30 osób. Obecnymi byli członkowie Zarządu Związku Towarzystw Dobroczynnych we Lwowie, a więc reprezentanci wszystkich towarzystw katolickich działających na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Na uroczystość poświęcenia przybyli także reprezentanci miasta — prezydent p. Ciuchciński, wiceprezydent p. Epler, szef departamentu dobroczynności w magistracie p. A. Ostrowski, kilku radców magistratu oraz radnych sekcyi dobroczynnej. Przybył także na tę uroczystość Przew. ks. Wizytator w powrocie z Kaczyki. Zebrało się nadto grono Sióstr

Miłosierdzia z domu św. Wincentego i innych domów mimo spóźnionej pory. Bardzo mile wszystkich przestępujących próg sali zebrania uderzył widok ubogich, którzy zostali na uroczystość poświęcenia zaproszeni w liczbie 24, 12 mężczyzn i 12 kobiet. Siedzieli oni przy czystym obrusem nakrytym stole, aby po poświęceniu spożyć przy obsłudze pań posiłek pierwszy raz w tym domu dla nich przygotowany. Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. arcyb. Bilczewski, wysłuchawszy nasamprzód na podwyższeniu przygotowanem dla niego pod ślicznie przystrojoną statuą Matki Najświętszej przemowy ks. Dyrektora Towarzystwa Pań Miłosierdzia, której treścią było przedstawienie zebranym przyczyny budowania tego domu oraz celów, do jakich dom ten ma służyć.

Po przemowie ks. Arcybiskup przybrany w szaty pontyfikalne poświęcił wszystkie ubikacye nowego domu, a następnie bardzo serdecznie przemówił do zebranych nawiązując do słów Ewangelii św., w których P. Jezus uczniom św. Jana Chrzciciela udowadnia swe posłannictwo Boskie: Odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, ubogim ewangelię opowiadają. Dzieła te spełniane, mówił Arcypasterz, są zarazem znakiem posłannictwa tych, którzy śladem św. Wincentego P. Jezusa w tych dziełach naśladują. Dom świeżo poświęcony służyć będzie do otwierania wzroku duszy, słuchu duchownego i poznawania prawd Bożych. Wyraził też serdeczną radość ks. Arcybiskup, że dzieła św. Wincentego, tak Zgromadzenie Ks. Ks. Misyonarzy oraz Sióstr Miłosierdzia, jakoteż Towarzystwo św. Wincentego i Pań Miłosierdzia tak w archidyecezyi lwowskiej się rozwijają; życzy, aby były one w dyecezyi jak najliczniejsze, by z ich prac płynęła chwała Boża i pożytek bliźnich. Osobno zwrócił się ks. Arcybiskup do obecnych ubogich, przypominając im obowiązki względem dobrodziejów, obowiązek wdzięczności i modlitwy codziennej. — Uroczystość ta o nadzwyczaj podniosłym nastroju zakończyła się uczęstowaniem gości i ubogich.

Oficyalnie prace w „domu ubogich" zaczną się z dniem 1. stycznia 1910 r. Dotychczas już jednak setki ubogich korzystało z dobrodziejstwa nowego domu. Wprost rzewne sceny widzieć można u przychodzących ubogich, którzy błogosławiąc głośno dobroczyńców swoich po otrzymaniu zapomogi głośno na kolanach modlą się przed figurą Matki Boskiej umieszczoną w głównej sali tego domu.

Oby dzieło to przyczyniło się do większej chwały Bożej, czci św. Wincentego i dobra materyalnego i moralnego ubogich.

Ameryka północna. *Derby.* — Od 1. września 1909 r. powierzyli konfratrzy nasi tamtejszą szkołę kierownictwu Sióstr Nazaretanek, z których są bardzo zadowoleni. Na mieszkanie odstąpili im obszerniejszej i lepszej plebanii, a sami tymczasem mieszczą się w starej i ciasnej. Spodziewają się, że wkrótce będą mogli i dla siebie odpowiednie nowe postawić mieszkanie. Zamyślają w bieżącym roku malować swój nowy ładny kościół.

New-Haven. — Kościół obecny okazuje się tu za mały i niedogodny, toteż chcą konfratrzy wkrótce przystąpić do budowy nowego, a dawny zamierzają obrócić na szkołę, lub halę.

Conshohocken. — Jak piszą tamtejsi konfratrzy, coraz więcej tam polskiej dziatwy szkolnej. To też sprowadzili Siostry szkolne, choć o nie bardzo trudno w Ameryce wobec tego, że dużo parafii się o nie ubiega. Są to S. S. Bernardynki z Reading, gdzie mają filię klasztoru zakliczyńskiego koło Tarnowa. Dla Sióstr zbudowano nad halą szkolną całe jedno piętro i urządzono mieszkanie zupełnie na sposób klasztorny. Koszta budowy wyniosły 2500 dol. Wszystkich ubikacyi jest dziewięć, t. j. cztery sypialnie, sala wspólna, refektarz, kuchnia, spiżarnia i umywalnia. Ze sprowadzenia Sióstr ogromna będzie korzyść dla parafii, jak to zwolna się pokazuje; nawet na opędzenie wydatków szkolnych łatwiej Siostrom uda się ściągnąć podatek szkolny za dzieci.

Parafia obecnie wzrasta, przybyło około dwudziestu nowych rodzin, nie licząc samotnych przybyszów. Trudność

wielka jednak leży w tem dla ludzi, że są rozrzuceni, dzieci zatem wiele musi chodzić do t. zw. szkół publicznych.

Wszystkich dzieci jest około 160, a zapisanych jest tylko 115; regularnie zaś uczęszcza zaledwo 104. Na trzy sale szkolne dwie tylko zajęte w tym roku. Są bowiem tylko dwie Siostry nauczycielki, ale sobie łatwo radzą; tworzą oddziały; w jednej sali mają trzy, w drugiej między młodszemi dziećmi dwa. Wkrótce wszakże potrzeba będzie dodać trzecią nauczycielkę, a wtedy będą wszystkie sale zajęte.

Poświęcenie tej szkoły i mieszkania Sióstr odbyło się w sposób bardzo uroczysty. Z delegacyi ks. Arcybiskupa dokonał tego aktu ks. Waszyca, dyrektor S. S. Bernardynek z ramienia konsystorza arcybiskupiego. On to przyczynia się bardzo do podniesienia Sióstr; coraz bardziej się rozszerzają, obecnie mają już dziesięć szkół pod swem kierownictwem — a wszystko niemal nastąpiło od chwili, gdy zajął się niemi ks. Waszyca.

W tymsamym też czasie zajmowała konfratrów restauracya domu. Był już dosyć zabrudzony od wewnątrz, odleciał tynk, a malatura była uszkodzona. Koszta wszystkie wynosiły 250 dolarów.

Ks. Słupiński obecnie zdrowszy, bo wygodnie i prędko zajedzie automobilem do Swedesburgu, za 10 minut, najdalej za 15 jest przy kościele; a tramwajem godzinę, a w dni większego ruchu więcej nawet było potrzeba czasu, to też bardzo podupadał na siłach.

Pole pracy rozszerza się także w Swedesburgu; rodzin przybywa coraz więcej. W szkole jest dzieci 60; uczy nauczycielka angielska z pobliskiego miasta powiatowego Norristown, polskiego udziela ks. Słupiński, a pomaga organista miejscowy. Kościółek pokazuje się już za mały, to też ks. Słupiński kazał wyrzucić ścianę z przedsionka, dobudował nowy, a z boków dorobił dostawki w ławkach.

W Conshohocken także już kościół okazuje się za ciasnym, ale ks. Osadnik musi obecnie myśleć o umorzeniu długu. Miał zamiar jeszcze przed Nowym Rokiem zamówić

nowy organ w cenie około 1000 dolarów. Konieczny to krok, bo różni podżegacze gotowi zaraz rozgłosić, że ksiądz skradł pieniądze. Bywają tacy w każdej parafii, co tylko czyhają na pozory, aby podburzać. Oni też nie pochwalają szkół parafialnych, wolą publiczne; chcieliby koniecznie wydrzeć dzieci z rąk Sióstr, a oddać je pod opiekę ludzi świeckich bez religii. Powtarzają to, co wyczytują w dziennikach takiego zakroju, jak „Kuryer" lub „Dziennik Związkowy". W Conshohocken jednak dotychczas panuje w parafii spokój, o ile to w Ameryce możliwe.

Parana. — W *Rio Claro* wypadł przepięknie odpust Matki Boskiej Różańcowej. Spowiedzi było bardzo wiele, 6 konfratrów pracy ledwie podołało. Suma z asystą ucieszyła i zachwyciła ludzi. — Napływ emigrantów w tamte strony ustał. W nowej kolonii Candido de Abreu miało być utworzonych 700 osad (szakrów), a tymczasem zajętych jest tylko 300. Jak piszą stamtąd, dobrze się stało, bo jak tak dalej pójdzie, to i dawni koloniści będą zmuszeni uciekać. Dwa lata niszczyła szarańcza zasiewy, w tym roku jeszcze większą plagą nawiedza P. Bóg ludzi: myszy i szczury niszczą wszystko. Mówią Brazylianie, że ta plaga powtarza się co 30 lat, kiedy trzcina kwitnie; jeśli tak dalej będzie, to będzie źle. Dzisiaj już nikt niechce sprzedać kukurydzy, choć się dobrze chce zapłacić. Dawniej kalgier kukurydzy kosztował 3 milreisy, dzisiaj nie można za 12 dostać.

Skarżą się tamtejsi konfratrzy, iż listy i posyłki z Europy nie są do nich dość dokładnie adresowane i dlatego często nie dochodzą. Przy niedomaganiach tamtejszych poczt, dokładność i jasność adresów tem więcej jest potrzebna. Przypominamy, że w „Rocznikach" Nr. 1. r. 1909 były podane dokładne adresy do Orleansu i Abranches; również podały „Roczniki" (IV. 1909, str. 235) adres do Itayopolis (Luceny).

Dekreta Stolicy św.

Facultas anticipandi Matutinum cum Laudibus meridie hora duodecima in provincia Cracoviensi (ad decennium).

RAD. Visitator SS. Domino N. Pio PP. X. supplicem, ut sequitur, porrexit libellum:

Beatissime Pater!

Missionariis Congregationis S. Vincentii a Paulo provinciae Cracoviensis in Austria, cum missionibus vacant, labore occupatis, vix tempus suppetit, ut Matutinum et Laudes statuto tempore recitare queant, et unicum tempus, quo concursus fidelium non est tam frequens, est hora duodecima meridie. Quae cum ita sint, humillime precor, liceat mihi meisque Confratribus provinciae Cracoviensis Matutinum et Laudes iam hora duodecima meridie recitare. Et Deus...

Rescriptum.

Ex audientia SSmi habita ab infrascripto Cardinali Sacrae Congregationis de Religiosis Praefecto, sub die 16 Novembris 1909: Sanctitas Sua, attenta attestatione P. Procuratoris Generalis Instituti, benigne annuit ac propterea mandavit committi P. Superiori Generali, ut petitam facultatem iuxta preces, pro suo arbitrio et conscientia, concedat ad decennium. Contrariis quibuscunque non obstantibus.

Romae.

(L. S.). Fr. I. C. Card. Vives, praefectus.

D. Janssens O. S. B. secretarius.

Visum, ut executioni mandetur.

Parisiis, 22. Novembris 1909.

(L. S.). A. Fiat, sup. gen.

Zmarli Misyonarze:

1. Ks. Dyonizy Leyden, 21. sierpnia w Perryville (Stan. Zjedn.), żył lat 77, w Zgromadzeniu 56.
2. Ks. Antoni Serra, 24. września w Barcelonie, żył lat 80, w Zgromadzeniu 50.
3. Ks. Edward Józef Hopkins, 22. września w St. Louis, żył lat 63, w Zgromadzeniu 40.
4. Ks. Feliks Garcia, 28. września w Meksyku, żył lat 74, w Zgromadzeniu 45.
5. Br. Józef Macher, 11. października w Wiedniu, żył lat 71, w Zgromadzeniu 56.
6. Ks. Emil Barberet, w październiku w Tauris (w Rosyi), żył lat 47, w Zgromadzeniu 40.
7. Ks. Józef Costy, 16. października w Paryżu, żył lat 56, w Zgromadzeniu 32.
8. Br. Arnold Schmalbrock, we wrześniu w Rio-de-Janeiro, żył lat 51, w Zgromadzeniu 28.
9. Ks. Mikołaj Torres, 3. sierpnia w Nuero Caceres (Filipiny), żył lat 71, w Zgromadzeniu 42.
10. Ks. Godfryd Heck, 22. października w Ruyft (w Belgii), żył lat 70, w Zgromadzeniu 40.
11. Ks. Antoni Gąsiorowski, 1. listopada w Biskupicach, żył lat 70, w Zgromadzeniu 48.
12. Br. Andrzej Castor, 6. listopada w Maceda (Hiszpania), żył lat 75, w Zgromadzeniu 34.
13. Br. Apollinary Rachez, 24. listopada w Paryżu, żył lat 73, w Zgromadzeniu 40.
14. Br. Durand Tessandier, 27. listopada w Paryzu, żył lat 67, w Zgromadzeniu 50.
15. Br. Filemon Garganese, 30. listopada w Neapolu, żył lat 70, w Zgromadzeniu 49.

Siostry Miłosierdzia:

1. S. Emma Steinsdörfer, 9. listopada, w domu Centralnym w Krakowie, żyła lat 30, w Zgromadzeniu 10.
2. S. Marya Langowska, 28. grudnia, w domu Centralnym w Krakowie, żyła lat 27, w Zgromadzeniu 3.

R. I. P.

Kraków, drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.